miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych cena 0,0 PLN ISSN 1732-8225

in gremio

nr 3 (35)
marzec 2006

www.ingremio.org

Kobiece impresje

CHRYSLER

INSPIRATION COMES STANDARD

CHRYSLER 300C SRT8
STREET AND RACING TECHNOLOGY

Street and Racing Technology – specjalny dział przygotowujący sportowe wersje samochodów Chrysler Group postanowił dodać do modelu 300C jeszcze większą dawkę adrenaliny. Oznaczona symbolem SRT luksusowa limuzyna, oprócz najbogatszego w swojej klasie wyposażenia oferowanego w standardzie, uzbrojona została w 6,1-litrowy silnik V8 HEMI o mocy 430 KM, moment obrotowy 569 Nm i przyspieszenie 0-100 km/h w 5 sekund.

Chrysler 300C już od 171 600 zł brutto, dostępny również z silnikami: 3,0 L V6 CRD, 3,5 L V6 i 5,7 L V8 HEMI.

Emisja CO_2 wynosi w zależności od wersji od 215 do 330 g/km.

HOLDA sp. z o.o., Autoryzowany Dealer Chrysler, Jeep® i Dodge
ul. Gdańska 7, 70-660 Szczecin
Tel. 091 48 38 200
www.holda.chrysler.pl

Zalecamy produkty
Mobil

DaimlerChrysler Bank

DaimlerChrysler Leasing

DaimlerChrysler Automotive Polska

Z radością informujemy, że adwokat Bartłomiej Sochański został laureatem nagrody Bona Lex przyznanej przez „Gazetę Prawną". Nagroda wyraża uznanie dla roli prawników w procesie szerzenia i realizacji dobrego prawa. Mecenas Bartłomiej Sochański znalazł się w doborowym towarzystwie, bowiem obok Niego nagrodę otrzymali: Prokurator Generalny Janusz Kaczmarek, Sędzia Trybunału Konstytucyjnego Jerzy Stępień, Radca Prawny Marcin Dziurda. Nagrodę specjalną otrzymał Profesor Marek Safian, a wyróżnienie - Senatorowie Krzysztof Piesiewicz i Zbigniew Romaszewski.

Szczerze gratulujemy Panie Mecenasie!

Redakcja

Zrzeszenie Prawników Polskich w Szczecinie, zaprasza wszystkich zainteresowanych do kibicowania w rozgrywkach piłkarskich o

PUCHAR ZRZESZENIA PRAWNIKÓW POLSKICH

Turniej odbędzie się w dniu 31 marca 2007r., w hali sportowej Zespołu Szkół Salezjańskich przy ul. Ku Słońcu 124 w Szczecinie, w godzinach 8.00 – 15.00.

Równocześnie informujemy, że w tym samym miejscu, w dniu 1 kwietnia, w godzinach 11.00-15.00 będzie możliwość wzięcia udziału w rozgrywkach w ping-ponga i siatkówkę. Wszystkich chętnych serdecznie zapraszamy.

W dniu 10 lutego 2007 roku Pan dr Jerzy Pobocha wybrany został Przewodniczącym Sekcji Naukowej Polskiego Towarzystwa Psychiatrii Sądowej. Skarbnikiem tejże sekcji została Pani dr Ewa Kramarz.

Gratulujemy.

Redakcja

Drogie Panie,
z okazji Waszego Święta pragniemy złożyć najserdeczniejsze życzenia.

Życzymy Wam spełnienia wszystkich marzeń, zadowolenia z siebie, odnalezienia w ciszy swoich myśli i aby każdy kolejny dzień był Dniem Kobiet .

Redakcja In Gremio

ingremio

Miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

www.ingremio.org

Wydawca:
Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie,
ul. Narutowicza 3; 70-231 Szczecin

Redaktor Naczelny: adw. Roman Ossowski
roman.ossowski@ingremio.org

Redaguje: adw. Roman Ossowski z zespołem

Rada Programowa:

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Marian Falco
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

Andrzej Gozdek
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

Tadeusz Haczkiewicz
Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Leszek Pietrakowski
Prezes Izby Notarialnej w Szczecinie

e-mail:
redakcja@ingremio.org

tel. 091 434 01 15

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów

Projekt i przygotowanie do druku: Artur Tokarski

Druk: Angraf, ul. Wojska Polskiego 43, Piła
tel. (067) 352 20 24

ISSN: 1732-8225; Nakład 2500 egzemplarzy

05 • Polskie Towarzystwo Psychiatrii Sądowej
dr med. Jerzy Pobocha, przewodniczący Zarządu Głównego PTPS

06 • "Kobiece impresje"
dr n. med. Ewa Kramarz, specjalista psychiatra, biegła sądowa

08 • Piękna Rita przed sądem
Ryszard Różycki, Wiceprezes Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie

10 • Konkurencyjność w zakresie stawek wynagrodzenia pełnomocnika
Przemysław Mijal, aplikant radcowski IV roku OIPR w Szczecinie, asystent w Katedrze Prawa Konstytucyjnego i Integracji Europejskiej WPiA US

13 • Wsteczne działanie prawa według IPN
Bartłomiej Sochański, adwokat

16 • Przemówienie wygłoszone przez adwokata Jerzego Chmurę w obronie Mieczysława Ustasiaka przed Sądem Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy, w sprawie So.W 72/82 (marzec 1982 r.)

20 • Ochrona tajemnicy zawodowej radcy prawnego w procesie cywilnym
Andrzej Gozdowski, radca prawny

24 • Szwagier cesarza, ojciec króla
Maciej Strączyński, przewodniczący III Wydz. Karnego Sądu Okręgowego w Szczecinie

27 • Minister Sprawiedliwości – Sędzia Najwyższy w napoleońskiej Francji
dr Marek Tkaczuk, Katedra Historii Prawa, Wydział Prawa i Administracji US

28 • Krótko o rozliczeniach w szczecińskim środowisku prawniczym w 1956 roku
Marcin Stefaniak, IPN OBEP Szczecin

30 • Basieńko do zobaczenia w...
Eliza Adamus, Sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie w stanie spoczynku

31 • Szczeciński Obszar Metropolitalny a polskie prawo
Maciej J. Nowak, doktorant w Zakładzie Prawa i Gospodarki Nieruchomościami na Akademii Rolniczej w Szczecinie, prawnik, historyk

32 • Publiczny ślub czystości jako przeszkoda małżeńska
Ks. dr Janusz Posadzy

34 • Co robić?
Para–Graf

35 • Bal Aplikanta, Bal Adwokata

od lewej: dr med. Jerzy Pobocha, mgr Dorota Korecka, dr med. Ewa Kramarz, mgr Dariusz Wiśniewski

Polskie Towarzystwo Psychiatrii Sądowej

Miło nam jest poinformować, że z inicjatywy środowisk szczecińskich powołano Polskie Towarzystwo Psychiatrii Sądowej. Poniżej zamieszczamy informacje o zebraniu Programowo – Wyborczym Polskiego Towarzystwa Psychiatrii Sądowej.

W dniu 10 lutego 2007 w Sali konferencyjnej Prokuratury Okręgowej w Szczecinie odbyło się pierwsze Zebranie Programowo – Wyborcze Polskiego Towarzystwa Psychiatrii Sądowej (PTPS). Członkami PTPS są psychiatrzy, psycholodzy i prawnicy.

Statutowe cele PTPS są bardzo szerokie m. innymi jest to: organizowanie działalności naukowej i oświatowej w zakresie psychiatrii i prawa, upowszechnianie wiedzy, zapobieganie przestępczości i zjawiskom kryminogennym. Dlatego PTPS zostało uznane za stowarzyszenie pożytku publicznego. Planuje się też z nawiązanie kontaktów międzynarodowych z podobnymi stowarzyszeniami w innych krajach.

Towarzystwo będzie stale podnosić poziom psychiatrii sądowej w Polsce, poprzez organizowanie konferencji, szkoleń, kursów, podejmować inicjatywy legislacyjne i organizacyjne dla zmniejszenie ryzyka popełnienia przestępstw przez osoby z zaburzeniami psychicznymi.

Towarzystwo przeanalizuje np. w kategoriach psychopatologicznych, wiktymologicznych i prawnych czy i jakie działania należy podjąć, aby nie powtórzyła się sytuacja, gdy 22 letni student z powodu zaburzeń psychicznych dokonuje zabójstwa swojej matki i jej dwóch sióstr.

Uczestnicy Walnego Zgromadzenia PTPS przyjęli program na lata 2007-2010, którego ramy wyznacza statut. Zgodnie ze statutem planowane jest powołanie jedenastu Oddziałów Terenowych PTPS w: Białymstoku, Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Poznaniu, Szczecinie, Rzeszowie, Warszawie i Wrocławiu.

W wyniku wyborów **Przewodniczącym Zarządu Głównego PTPS na lata 2007-2010 został dr med. Jerzy Pobocha** b. pracownik PAM i b. Ordynator Oddziału Psychiatrii Sądowej AŚ w Szczecinie, a **Prezesem elektem na kadencję 2010 -2013 Prof. Józef Kocur** z Uniwersytetu Medycznego w Łodzi,

Sekretarzem wybrano mgr Dorotę Korecką ze Szczecina (asesor Prokuratury Rejonowej Szczecin - Śródmieście), **skarbnikiem dr med. Ewę Kramarz** – Kierownika Centrum Psychiatrii SPSZOZ w Szczecinie, **a członkami zarządu zostali: doc. Stanisław Ilnicki** - Kierownik Kliniki Stresu Bojowego WIM, **Prof. Zdzisław Majchrzyk** - Kierownik Zakładu Psychologii Sądowej UJ **i mgr Dariusz Wiśniewski** - Zastępca Prokuratora Okręgowego w Szczecinie.

W skład Rady Naukowej PTPS weszli: dr med. Leszek Ciszewski – psychiatra, prof. Waldemar Domachowski – psycholog, prof. Józef K. Gierowski - psycholog i prawnik, doc. Stanisław Ilnicki – psychiatra, prof. Zbigniew Izdebski - pedagog i seksuolog, dr med. Danuta Hajdukiewicz – psychiatra, doc. Janusz Heitzman - psychiatra, prof. Józef Kocur – psychiatra, doc. Bartosz Łoza – psychiatra, prof. Zdzisław Majchrzyk – psycholog, dr Lech Paprzycki –prawnik, Prezes Izby Karnej SN, Prof. Beata Pastwa-Wojciechowska – psycholog, dr med. Jerzy Pobocha – psychiatra, prof. Jan M. Stanik – psycholog, prof. Tadeusz Widła – kryminalistyk.

Przewodniczący Zarządu Głównego PTPS
dr med. Jerzy Pobocha

Polskie Towarzystwo Psychiatrii Sądowej
ul. Żołnierska 55, 71-250 Szczecin

prof. Zdzisław Majchrzyk

doc. Stanisław Ilnicki

prof. Józef Kocur

“Kobiece impresje”

dr n. med. Ewa Kramarz
specjalista psychiatra, biegła sądowa

Drogie Panie –

– po przyjściu na świat i okresie ssania dużego palca ubierałyśmy korale mamy, interesowałyśmy się jej kosmetykami. Tym m.in. różniłyśmy się od płci brzydkiej, która w tym czasie stukała młotkiem i pasjonowała się samochodzikami. Takie zainteresowania – zdaniem zwolenników genetycznego uwarunkowania dewiacji – determinowały orientację seksualną. W okresie przedszkolnym i szkolnym miałyśmy przyjaciółki. W trakcie szkoły średniej, w czasie maturalnym zaczęło dochodzić do głosu zainteresowanie płcią odmienną. Pojawiały się koedukacyjne sympatie, zespoły ostrego zakochania. Na pierwszych latach studiów panowała epidemia ciąż i małżeństw. Kandydat na przyszłego partnera z reguły nie przypadał do gustu rodzicom. Zwłaszcza tatusiom, zazdrosnym o córki. Mężczyznę naszego życia odbierałyśmy mało krytycznie. I katatymicznie, czyli życzeniowo, tzn. widziałyśmy w nim tylko to, co chciałyśmy widzieć. A on był przerażony utratą wolności. I demobilizowany przez matkę, zazdrosną o rywalkę. Kłaniał się Freud.

Wychowywane w kulturze europejskiej czułyśmy się strażniczkami ogniska domowego i szybko wchodziłyśmy w rytm pt.: sprzątanie, gotowanie itd. Z dziewcząt, pełnych ideałów i wiary w wielką miłość, przechodziłyśmy do etapu dziewięciu miesięcy księżycowych. Panowie pocieszali nas, że jesteśmy w tym stanie równie atrakcyjne jak uprzednio. Mówili nieprawdę. Przerażeni tym, że przeistaczamy się w masywne kobiety. Wielokrotnie już niewracające do poprzedniego wyglądu.

Pojawiające się na świecie dziecko to nasza nowa miłość. Tatusiowie odstawieni na plan dalszy, nierozumiejący kolek brzusznych, kupek i nocnych krzyków potomka – przeżywali pierwsze kryzysy. Nie jestem już najważniejszy, mam konkurenta. Mając świadomość, że musimy uczuciami obdarować teraz dwie istoty, a nie jedną, dwoiłyśmy się i troiłyśmy.

Po okresie urlopów wracałyśmy do pracy, miałyśmy ambicje bycia dobrą w tym co robiłyśmy. Równocześnie myśląc o obiedzie, kolacji, praniu itd. Przez pewien czas czyniłyśmy to samo, potem bywało, że znajdowałyśmy wsparcie. Po cichu biegając do kosmetyczki, fryzjera, z czasem myśląc o liftingu, botoksie, kolagenie, masażach itd. A dalej przeżywając upływ czasu, pierwsze zmarszczki, cellulitis, siwe włosy, nadwagę. Zmieniałyśmy się i cierpiałyśmy. Partner patrząc na nas – też.

Uwagę skupiłyśmy na dzieciach. One stawały się naszą pasją. Mężczyźni dostrzegając nasze uczucia do dziecka, rzucili się w wir pracy, robili kariery społeczne, polityczne. Byli szczęśliwi. Bo Panowie – uroczy skądinąd – na pierwszym planie stawiają prestiż zawodowy. W rozmowach przewrotnie stwierdzając, że cierpią, mając mało czasu dla najbliższych. Byli przy tym usatysfakcjonowani, jeżeli godziłyśmy się na ich styl życia. Gdy buntowałyśmy się, walczyłyśmy o coś dla siebie, wówczas pojawiały się tzw. ciche dni, powstawały kryzysy małżeńskie. Jeśli żadna ze stron nie dawała za wygraną, wtedy likwidowaliśmy związek, mówiąc językiem gwiazd filmowych – z powodu różnic nie do przezwyciężenia.

Stosowałyśmy i stosujemy też inny wariant. Jesteśmy nadal w związku, przy czym każde realizuje się na swój sposób. Z czasem może pojawić się problem. Mężowie, przy całym swoim uroku, nie są zadowoleni z partnerek inteligentnych, przebojowych, robiących kariery. Cudownie, jeśli żona jest przysłowiowym bluszczem, istotą przepełnioną seksem. Kiedy jednak walczymy o swoje miejsce w życiu, bywa, że stajemy się konkurencją. Nie daj Boże, więcej zarabiającą od nich. Dlatego patrząc głęboko w oczy partnerowi, trzeba jego próżność podtrzymywać, mówić o niekwestionowanym uroku, męskości, niepowtarzalności itd.

Dzieci dojrzewają, w naszym życiu pojawia się syndrom „opuszczonego gniazda”, powoli wchodzimy w smugę cienia. Rozpaczliwie walczymy z więdnącą urodą, odchodzącą kobiecością, cierpimy wskutek uderzeń gorąca do głowy. Czasem decydujemy się na hormonalną terapię zastępczą, dopadają nas różne niedogodności i zmienne nastroje. Bolejemy. Skarżymy się na samotność. Dzieci, którym poświęciłyśmy swoje najlepsze lata usamodzielniły się, potwierdzając fakt, że macierzyństwo jest zjawiskiem przejściowym. Przyjaciele mają swoje problemy, więc nie obarczamy ich naszymi. W pracy robimy dobrą minę, przed najbliższymi – też. Próbujemy nawiązać kontakt emocjonalny z partnerem, ale on nierzadko pracuje na innej częstotliwości. Dostrzegając w nas przewagę intelektu nad więdnącą powłoką zewnętrzną, panowie, bywa, że w okresie andropauzy mają potrzebę dowartościowania się. My możemy tracić włosy, siwieć, tyć. Oni – nie. Zdarza się wówczas, że szukają pocieszenia w ramionach młodych kobiet, koniecznie blondynek, w wieku ich dorastających córek.

Ponieważ płeć brzydka opanowała do perfekcji zwodzenie, my w naiwności, a może ze zbytniej pewności siebie nie podejrzewamy niczego zdrożnego. Natomiast związek pozamałżeński naszego partnera kwitnie. On kwitnie, przeżywa drugą młodość, znowu jest wspaniały, przystojny, porywający i – rozumiany. Bo przez nas nie był. O romansie naszego partnera wiedzą wszyscy, my dowiadujemy się na końcu, przypadkowo. Jest płacz, rozstania, grożenie rozwodem, odejściem, powroty, powoływanie się na dorosłe dzieci. Krótko mówiąc – próbujemy skleić to, co się rozpada. Środowisko bardzo nam współczuje, po cichu stwierdzając, że tego należało się spodziewać. Po burzach, niepokojach wiarołomny mąż wraca na rodziny łono, jest skruszony, bijący się w piersi, przyrzekający poprawę. Albo i nie. Wówczas biegamy po sądach, organizujemy świadków, rozpaczamy, mamy poczucie przegranej.

Zawodowo i nie tylko – słyszę to codziennie. Przychodzą licealistki, studentki, zakochane bez pamięci i wzajemności. Uwiedzione, porzucone, ośmieszone. Życie traci dla nich sens, wszystko jest skończone, ideał sięgnął bruku. Cierpią, bo parafrazując Pabla Nerudę – miłość jest krótka, ale zapominanie długie. Przychodzą kobiety młode, z kilkuletnim stażem małżeńskim, którym mąż oświadcza, że odchodzi, a wszystko, co było dotychczas – to nieporozumienie. Pojawiają się niewiasty po kilkudziesięciu latach związku, nigdy niepracujące, na życzenie męża zajmujące się domem, teraz porzucane, z propozycją pójścia w okresie przekwitania – do pracy. Informowane nadto o pozamałżeńskich dzieciach. Pojawiają się damy bez zawodu lub wykształcone, pracujące, utrzymujące dom, jeszcze dzieci, z mężem ewidentnie uzależnionym, najczęściej od alkoholu. Mąż pije, bije, ubliża, podnosi na wszystkich rękę, próbuje współżyć z córką, podejrzewa żonę o to samo z synem itd. A żony tkwią w tym związku w poczuciu obowiązku, bezsilności, niemożności rozwikłania go i w złudnej nadziei, że mąż przestanie pić. Przychodzą dojrzałe, eleganckie kobiety wykonujące wolne zawody, mające dorosłe dzieci, zdradzane przez partnerów. Z młodszymi sąsiadkami, sekretarkami, koleżankami z pracy, żonami swoich współpracowników itd.

Sekretarki, sąsiadki – też przychodzą. Część z nich pragnie wyrwać się z toksycznego „trójkąta". Inne – jak twierdzą – mają świadomość, że dojrzały, ustabilizowany, mężczyzna nie zwiąże się z nimi na stałe, czują, że układ jest skazany na porażkę. Ale są zakochane, uczucie jest silniejsze i kropka.

Panie egzystujące w ich odczuciu w szczęśliwych związkach – nie przychodzą.

Co przeważa w dramacie wymienionych kobiet? Czy miłość, przywiązanie do partnera zostawiającego je dla kogoś młodszego, atrakcyjniejszego? Czy może miłość własna, poczucie ośmieszenia, urażonej kobiecej godności, zbytnia pewność siebie, lęk przed samotnością? W męskiej naturze tkwi potrzeba poszukiwania, poznawania, zdobywania, odgrywania roli myśliwego. I albo to zrozumiemy, obdarzając Panów nieco ograniczonym kredytem zaufania, albo będziemy przeżywać dramaty.

Kobiety fizycznie i psychicznie dojrzewają szybciej. Jesteśmy bardziej zorganizowane, odpowiedzialne, konsekwentne, zdolne do utrzymania rodziny. Być może dlatego dobry Bóg, jakkolwiek Go pojmujemy, bezpośrednio nam przypisał rolę dawania życia.

Związek mężczyzny z kobietą jest niewątpliwie istotny, ale jest to pewien układ i dobrze, gdy przebiega bez istotnych pęknięć. Jeżeli jednak któregoś dnia zostajemy same, to nie traćmy sympatii do siebie, nie twórzmy błędnego, depresyjnego światopoglądu, że widocznie na to zasłużyłyśmy.

Dostrzegajmy w życiu swoją wartość, talenty, zalety, piękno, po prostu siebie. Nie stosujmy postaw w stylu madame Dulska: co ludzie powiedzą. Wartościujmy to, co w doczesnej egzystencji najistotniejsze. Podążajmy ku doskonałości, którą nie koniecznie i nie zawsze musi być udany związek kobiety z mężczyzną.

Czujmy się potrzebne, mądre, twórcze w tym, co robimy. Szanujmy i dostrzegajmy swoją wartość, wierzmy, że możemy osiągnąć bardzo wiele. Konsekwentnie realizujmy swoje pomysły na życie i siebie w roli, jaką życie dla nas napisało.

Nie ma wśród nas wygranych i przegranych. Wszystkie jesteśmy jedyne i niepowtarzalne. Nie bójmy się rzekomej samotności, bo jest ona tylko wtedy, kiedy nie dostrzegamy innych wokół siebie.

W wolnej chwili przypomnijmy sobie słowa Agaty Christie: „lubię żyć. Byłam niekiedy wściekle, rozpaczliwie, skrajnie nieszczęśliwa, ale choć przeszłam przez to wszystko, wiem omal z niezachwianą pewnością, że dar życia jest czymś wspaniałym." Pamiętajmy także o tym, co powiedział psychiatra Erich Fromm: „szczęście nie jest dziełem przypadku ani darem bogów. Szczęście to coś, co każdy z nas musi wypracować dla siebie samego". [ ]

„Żaden z procesów karnych w Polsce w ostatnich dziesiątkach lat nie poruszył tak gwałtownie umysłów szerokich warstw naszego społeczeństwa, jak ten proces."

prof. Jan Olbrycht

Piękna Rita przed sądem

Tradycyjnie już w marcu zwracamy uwagę na kobiety. Zarówno na te, które odgrywają pozytywną rolę w naszym życiu i historii, jak i – niestety - nieraz negatywną. Ale i one zasługują na przypomnienie.

Na początku lat trzydziestych odbył się proces pięknej Dalmatynki Emilii Małgorzaty - dwojga imion - Gorgonowej o zabójstwo siedemnastoletniej Elżbiety Zarembianki. O tym procesie mówili naukowcy, inżynierowie, aktorzy, nauczyciele, a nawet portierzy. Przytaczali fragmenty procesu, pamiętali nazwiska obrońców, posługiwali się zdrobniałymi imionami głównych bohaterów dramatu: Lusia i Staś Zarembowie, Rita Gorgonowa.

Henryk Zaremba miał dwoje dzieci. Gdy jego chora żona znalazła się w zakładzie dla obłąkanych, zaczął poszukiwać opiekunki (gospodyni domu) dla swoich małoletnich dzieci.

Pracował i czasowo zamieszkiwał we Lwowie, a willę miał w Brzechowicach, gdzie faktycznie zamieszkiwał z rodziną. Poprzez znajomych zapoznał Gorgonową, która bardzo mu się spodobała i zatrudnił ją do prowadzenia gospodarstwa domowego i wychowania dzieci.

Pewnego dnia przyjechała do mieszkania Zaremby we Lwowie i została do rana. Nawiązał się pomiędzy nimi romans. „Owocem tej miłości" była urodzona w 1928 roku córka Romana. 1 stycznia 1932 roku dzieci Zaremby miały przeprowadzić się do ojca do Lwowa. Załamał się plan Gorgonowej – ewentualnego małżeństwa - o czym podobno marzyła.

Nadeszła tragiczna noc

30 grudnia 1931 roku Gorgonowa sprzątała. Wieczorem przyjechała Elżbieta ze Lwowa. Do pół do dziewiątej wszyscy siedzieli przy kolacji, jedli pierożki z mięsem. Przed snem czytała książkę Ludwiga „Ameryka".

Obudził ją krzyk Stanisława – Lusię zabili! Tajemnicza śmierć Lusi, czy do końca wyjaśniona? Kto zabił? Zatrzymano ich dwoje, tj. Gorgonową i Zarembę.

31 grudnia 1931 roku zbrodnia wydawała się wielką zagadką.

Z opinii sekcji zwłok wynika, że Zarembianka zmarła „wskutek rozległego pęknięcia kości sklepienia czaszki". Równolegle ze śledztwem policyjnym trwało dochodzenie dziennikarskie. Gazety lwowskie podkreślały tajemniczość zbrodni oraz powiązania rodzinne Zaremby. Dziennikarze przed zakończeniem śledztwa na długo przed wyrokiem sądowym, uznali Gorgonową winną. Opinia publiczna Lwowa domagała się nawet sądu doraźnego. A Gorgonowa w toku prowadzonego śledztwa kategorycznie i konsekwentnie zaprzeczała, jakoby dopuściła się zbrodni. A sprawa była poszlakowa. Podejrzenie o zabójstwo padło nie tylko na Gorgonową, ale też na ojca córki. Oboje zostali zatrzymani.

Gdy razem byli prowadzeni do aresztu krzyknęła do Zaremby tylko jedno słowo „ratuj". Oboje siedzieli w „Brygidkach". Gorgonowa napisała do Zaremby dwa grypsy: *„... zastanów się nad moim położeniem, doradź co do obrony. Całuję Cię Rita"*. I drugi gryps: *„... Zostawiona na pastwę losu nie mam nikogo oprócz Ciebie, kto by się mną zajął, wydaj jakąś dyspozycję co do mnie. Trzeba pomyśleć o jakiejś obronie dla mnie. ... Każ przepisać trochę gotówki, żeby na mleko mieć. Całuję Rita"*. Oczywiście dzięki czujności służby więziennej, grypsów Zaremba nigdy nie otrzymał.

Zwolniony po sześciu tygodniach z aresztu śledczego udał się na cmentarz Łyczakowski i po raz pierwszy zobaczył grób córki. Sąd nad Gorgonową rozpoczął się już w pierwszych dniach po ujawnieniu zbrodni. Oczywiście – sąd nieformalny.

Gorgonową oskarżały bez litości kobiety. Nie umiały wybaczyć jej wejścia pod dach starszego pana i zostania jego kochanką i utrzymanką. Z pogardą mówiły o niej – gospodyni domowej, bonie, konkubinie oraz że zdradzała Zarembę. Lwowski proces Gorgonowej wywołał ogromne zainteresowanie. Przed gmachem sądu gromadziły się tłumy ludzi, wznoszono wrogie okrzyki przeciwko oskarżonej.

Pierwsza w obronie Gorgonowej wystąpiła pisarka niemiecka Elga Kern w „Wiadomościach Literackich". Wskazała na wątpliwej wartości poszlaki.

Dziewięciu sędziów przysięgłych wypowiedziało się za winą oskarżonej, trzech było za uniewinnieniem. Sąd Okręgowy skazał oskarżoną na karę śmierci. Sąd Najwyższy wyrok ten uchylił, gdyż Sąd Okręgowy zbyt ogólnikowo ustalił czyn przypisany Gorgonowej i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania, ale już Sądowi Okręgowemu w Krakowie, aby uniknąć wrogiej atmosfery, jaka panowała przeciwko Gorgonowej we Lwowie.

W przeddzień nowego procesu Gorgonowa przyjęła w więzieniu adw. adw. dr Axera i dr Woźniakowskiego. Zapewniła ich, że niesłusznie oskarżają ją o zbrodnię, i że jest niewinna.

Charakterystyczne, że rozprawa odbyła się w marcu, konkretnie w dniu 6 marca 1933 roku.

Gdy na salę rozpraw doprowadzona została Gorgonowa – wszyscy zwrócili uwagę na jej ubiór. A ubrana była, jak przystało na gospodynię, a może nawet

protokół z przesłuchania syna Henryka Zaremby - Stanisława

konkubinę inż. Zaremby w czarne selskinowe futro. Na galerii z publicznością większość stanowiły kobiety. Irena Krzywicka, pisarka i publicystka, napisała o nich w „Wiadomościach Literackich": *„Kobiety na galerii, rozczochrane, siwowłose magery, słodkawe magerki, zaondulowane, wybrylantowane"*. Przyszły jak do teatru. Z kolei reporter z „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" zwrócił uwagę na szczegóły wyglądu oskarżonej *„...Włosy ciemne, gładko zaczesane do góry, spięte klamerkami, nie osłonięte kapeluszem, twarz blada, o ujmującym wyrazie, spojrzenie łagodne pięknych oczu"*. Na początku rozprawy z racji wejścia w życie nowego kodeksu karnego z 1932 r. prokurator zmodyfikował zarzut i oskarżył Gorgonową o czyn z art. 225 § 1 kk. Obrońcy oskarżonej usiłowali wykazywać luki śledztwa.

Ostatecznie Sąd zmieniając kwalifikację prawną czynu, skazał oskarżoną z art. 225 § 2 kk. na osiem lat więzienia.

W pierwszym wyroku Gorgonowa została skazana na karę śmierci z mocy ustawy austriackiej z 1852 roku „za zbrodnię skrytobójczego morderstwa". Była to wyłącznie kara śmierci.

Dziennikarki – emancypantki – ten drugi wyrok skazujący potraktowały jako „zmowę mężczyzn przeciw kobiecie", rozpisywały się o „sadyzmie mężczyzn", zapewniając, że „kobiety nie popełniają dzieciobójstwa".

Po utrzymaniu w mocy wyroku Sądu Okręgowego w Krakowie przez Sąd Najwyższy – w dniu 23 września 1933 r. – Gorgonową przewieziono do ciężkiego więzienia w Fordonie celem odbycia reszty kary pozbawienia wolności. Po rozpoczęciu drugiej wojny światowej, w dniu 3 września 1939 r. Gorgonowa opuściła więzienie i zamieszkała w Warszawie. [ ]

Ryszard Różycki
Wiceprezes Zarządu Oddziału
Zrzeszenia Prawników Polskich
w Szczecinie

Przemysław Mijal
aplikant radcowski IV roku OIPR w Szczecinie
asystent w Katedrze Prawa Konstytucyjnego i Integracji Europejskiej WPiA US

Konkurencyjność w zakresie stawek wynagrodzenia pełnomocnika

Koncepcja ministerstwa

Ministerstwo Sprawiedliwości zamierza wprowadzić taryfikator, według którego określane będą stawki opłat pobieranych za usługi prawne przez profesjonalnych pełnomocników. Trwają prace nad projektami nowych rozporządzeń w sprawie opłat za czynności adwokatów i radców prawnych oraz koncepcją nowelizacji ustaw korporacyjnych w zakresie zasad wynagradzania pełnomocników, wysokości pobieranych opłat (tzw. wstępnej i ostatecznej), formy „umowy o wynagrodzenie" (sic!), form płatności i prowadzenia księgi czynności pełnomocnika. Zgodnie z założeniem ministerstwa proponowane rozwiązanie legislacyjne powinno ograniczyć dotychczasową dowolność w ustalaniu wysokości honorariów za poszczególne usługi prawne, jaką mają obecnie radcowie prawni i adwokaci świadczący pomoc prawną na rzecz swoich klientów. W projekcie przewidziano między innymi, iż przyjęcie całej kwoty wynagrodzenia przez pełnomocnika za jego usługi będzie możliwe dopiero po zakończeniu procesu.

Formułowane pod adresem projektowanej regulacji zarzuty natury konstytucyjnej, wskazujące na naruszenie wolności działalności gospodarczej (vide „Rzeczpospolita" Nr 238 z 11 października 2006 r.), mają niewątpliwie istotne znaczenie i należy uznać je za trafne. Niemniej jednak proponowane zmiany należy oceniać również z punktu widzenia prawa wspólnotowego, z którym owe rozwiązanie legislacyjne wydaje się być niezgodne.

Orzeczenie ETS

Świadczy o tym ostatni wyrok Trybunału Sprawiedliwości Wspólnot Europejskich (ETS) z dnia 5 grudnia 2006 r. (w sprawach połączonych C-94/04 i C-202/04), w którym ETS dokonał wykładni wspólnotowych przepisów, odnoszących się do konkurencji, w kontekście krajowych systemów określania stawek opłat za czynności adwokackie oraz wspólnotowej swobody świadczenia usług.

Orzeczenie zostało wydane w trybie prejudycjalnym, na podstawie art. 234 Traktatu ustanawiającego Wspólnotę Europejską (TWE), w związku z pytaniami sądów włoskich – Corte d'appello di Torino oraz Tribunale di Roma. Wnioski o wydanie orzeczeń wstępnych zostały skierowane do ETS na kanwie sporów pomiędzy dwoma adwokatami i ich klientami (Federico Cipolla przeciwko Rosarii Portolese oraz Stefano Macrino, Claudia Capoparte przeciwko Roberto Meloni) o zapłatę honorariów, a przedmiotem wątpliwości sądów krajowych było dokonanie wykładni art. 10 TWE, 49 TWE, 81 TWE oraz 82 TWE. Sprawa zyskała na znaczeniu o tyle, że rozstrzygana przez ETS kwestia wzbudziła szersze zainteresowanie państw członkowskich, a do postępowania przyłączyły się również Włochy, Niemcy, Austria oraz Komisja Wspólnot Europejskich.

Uregulowania włoskie

Zgodnie z obowiązującymi we Włoszech regulacjami prawnymi działająca przy ministrze sprawiedliwości krajowa rada adwokacka co dwa lata, ustanawia kryteria służące określeniu honorariów oraz zwrotu wydatków należnych adwokatom w poszczególnych rodzajach spraw. Określone w ten sposób stawki za czynności adwokackie podlegają zatwierdzeniu przez ministra. Podobnie jak w Polsce kryteria te ustala się w relacji do wartości przedmiotu sporu oraz instancji, przed którą toczy się postępowanie, a w przypadku postępowań karnych - w zależności od ich długości. W odniesieniu do każdej czynności, stawki opłat określają maksymalną i minimalną kwotę honorariów. Stawki obejmują trzy kategorie wynagrodzeń, czyli honoraria, opłaty i zwrot wydatków za czynności sądowe w sprawach cywilnych i administracyjnych, honoraria za czynności sądowe w sprawach karnych, jak również honoraria i zwrot wydatków za czynności pozasądowe.

Ostatecznego ustalenia wysokości wynagrodzenia pełnomocnika w czynnościach sądowych dokonuje sąd w oparciu o powyższe kryteria, uwzględniając wagę sprawy, a przyznana kwota powinna się mieścić w ustalonych widełkach. W sprawach o wyjątkowym znaczeniu, sąd może przyznać honorarium przewyższające górną granicę stawki opłat. Natomiast, gdy sprawa okaże się łatwa do rozpoznania, może ustalić honoraria poniżej minimalnej granicy.

Zgodnie z art. 2233 włoskiego kodeksu cywilnego, gdy strony nie ustaliły wynagrodzenia z tytułu umowy o świadczenie usług prawnych oraz gdy jego określenie nie jest możliwe według obowiązujących stawek opłat lub zwyczajów, ustala je sąd po wysłuchaniu opinii zrzeszenia zawodowego, którego członkiem jest usługodawca.

Tymczasem w odniesieniu do zawodu adwokata art. 24 ustawy nr 794 z dnia 13 czerwca 1942 r. przewiduje, że niedozwolone jest odstępstwo od minimalnych honorariów określonych przez stawki opłat za czynności adwokackie w sprawach cywilnych pod rygorem nieważności wszelkiej umowy stanowiącej odstępstwo. Zgodnie z orzecznictwem Corte suprema di cassazione (sądu kasacyjnego) przepis ten znajduje również zastosowanie do pozasądowych czynności adwokackich.

Faktyczne spory i powstałe wątpliwości

Sprawa trafiła do ETS na kanwie sporu współwłaścicieli nieruchomości z gminą o zapłatę odszkodowania, ostatecznie zakończonego zawarciem ugody sądowej, przy której nie uczestniczył ustanowiony adwokat. Pełnomocnik otrzymał wcześniej od każdego z powodów zaliczkę na poczet sporządzenia pozwów, a po ugodowym zakończeniu sporu wystawił rachunki obciążając ich całością wynagrodzenia należnego według stawki. Klienci odmówili zapłaty pozostałej części kwoty i wówczas adwokat skierował pozew do sądu, domagając się zapłaty honorarium zgodnie z przewidzianą dla tego rodzaju spraw stawką.

Sąd włoski zwrócił się do ETS z pytaniem, czy ze wspólnotowej zasady swobodnego świadczenia usług, o której mowa w art. 49 TWE, wynika prawo uzgodnienia przez strony wynagrodzenia adwokackiego ze skutkiem wiążącym oraz czy owa zasada pozostaje w zgodzie z bezwzględnym zakazem odstępstw od honorariów adwokackich ustalonych w obowiązujących stawkach.

W drugiej sprawie pełnomocnik pozwał klientów o zapłatę honorarium za dokonanie czynności pozasądowych (sporządzenie opinii i korespondencji do strony przeciwnej), którzy z kolei twierdzili, iż pełnomocnik żąda wynagrodzenia nieproporcjonalnego biorąc pod uwagę złożoność zleconej sprawy i czynności, których ów rzeczywiście dokonał. Spór przed sądem krajowym sprowadzał się do rozstrzygnięcia, czy umowa zawarta między klientem i jego pełnomocnikiem w zakresie wynagrodzenia ryczałtowego tego adwokata istnieje i powinna zostać uznana za ważną, bowiem zastąpienie jej postanowień z urzędu wynagrodzeniem adwokata obliczonym na podstawie stawek opłat obowiązujących w danym państwie członkowskim nie byłoby zgodne z przepisami wspólnotowymi w dziedzinie konkurencji.

Sąd zwrócił się zatem do ETS z pytaniem, czy art. 10 i 81 TWE – wprowadzający zakaz tzw. porozumień kartelowych, ograniczających bądź zakłócających konkurencję wewnątrz wspólnego rynku, sprzeciwiają się wydaniu przez państwo członkowskie regulacji zatwierdzających minimalne i maksymalne stawki honorariów pełnomocników, od których nie można zasadniczo czynić odstępstw. W tym przypadku chodziło o opłaty, które odnoszą się do czynności pozasądowych – niezastrzeżonych wyłącznie dla członków korporacji i mogących być wykonywane również przez osoby niebędące profesjonalnymi pełnomocnikami.

Rozstrzygnięcie ETS

ETS orzekł w szczególności, że naruszenie art. 10 TWE i 81 TWE ma miejsce wówczas gdy państwo członkowskie narzuca lub faworyzuje zawieranie porozumień sprzecznych z art. 81 TWE bądź wzmacnia skutki tych porozumień. Może to polegać na pozbawieniu swoich własnych regulacji charakteru państwowego poprzez przenoszenie odpowiedzialności za podejmowanie decyzji ingerujących w sferę ekonomiczną na podmioty prywatne.

Generalnie zdaniem ETS art. 10 TWE, 81 TWE i 82 TWE nie sprzeciwiają się wydaniu przez państwo członkowskie przepisu normatywnego zatwierdzającego stawki ustalające minimalną granicę honorariów dla członków adwokatury, od których nie można zasadniczo czynić odstępstw zarówno w odniesieniu do czynności zastrzeżonych dla tych członków, jak i w odniesieniu do świadczenia usług obejmujących czynności pozasądowe, które mogą być także wykonywane przez każdy inny podmiot gospodarczy, którego nie obowiązują te stawki opłat. Jednak zakaz odstępstwa w drodze umowy od minimalnych honorariów ustalonych przez stawki opłat przewidziane we włoskim ustawodawstwie może utrudnić dostęp adwokatów, którzy prowadzą kancelarię w innym państwie członkowskim niż Republika Włoska, do włoskiego rynku usług prawnych, a zatem może ograniczyć wykonywanie przez nich działalności polegającej na świadczeniu usług w tym państwie członkowskim. W konsekwencji zakaz ten stanowi ograniczenie w rozumieniu art. 43 TWE przewidującego swobodę przedsiębiorczości.

Zdaniem ETS omawiany zakaz żądania honorariów niższych od ustalonych przez stawki pozbawia bowiem adwokatów, którzy prowadzą kancelarię w innym państwie członkowskim niż Republika Włoska, możliwości skuteczniejszego konkurowania z adwokatami, którzy prowadzą kancelarię w tym państwie członkowskim oraz którym w związku z tym jest łatwiej przyciągnąć klientów aniżeli adwokatom prowadzącym kancelarię zagranicą. Podobnie tenże zakaz ogranicza wybór odbiorców usług we Włoszech, ponieważ nie mogą oni skorzystać z usług adwokatów, prowadzących swoją kancelarię w innych państwach

członkowskich, którzy oferują swoje świadczenia we Włoszech po cenie niższej od ceny wynikającej z minimalnych honorariów ustalonych zgodnie z tą stawką opłat.

ETS stwierdził, iż zakaz ów może być jednak uzasadniony jeżeli odpowiada nadrzędnym wymogom interesu publicznego, przy czym wyłącznie pod warunkiem, że jest właściwy do realizacji celu, któremu służy oraz nie wykracza poza zakres niezbędny do jego osiągnięcia. Nie podzielił natomiast stanowiska rządu włoskiego, który uzasadniając wynikające ze spornego zakazu ograniczenie swobody świadczenia usług, wskazywał że nadmierna konkurencja między adwokatami mogłaby doprowadzić do konkurencji cenowej, powodującej pogorszenie jakości świadczonych usług ze szkodą dla konsumentów, zwłaszcza jako podmiotów potrzebujących fachowej porady przed sądem.

Mając to na uwadze ETS uznał, że uregulowania zawierające bezwzględny zakaz odstępstwa w drodze umowy od minimalnych honorariów ustalonych przez stawki opłat za czynności adwokackie takie jak będące przedmiotem postępowania przed sądem krajowym, które z jednej strony mają charakter sądowy, a z drugiej strony są zastrzeżone dla adwokatów, stanowią przewidziane w art. 49 TWE ograniczenie swobodnego świadczenia usług.

Natomiast zadaniem sądu krajowego jest zbadanie, czy takie uregulowania w świetle konkretnych zasad ich stosowania odpowiadają rzeczywiście celom ochrony konsumentów i prawidłowego administrowania wymiarem sprawiedliwości, które mogą je uzasadniać oraz czy nakładane w nich ograniczenia nie wydają się być w świetle tych celów nieproporcjonalne.

Ostateczna decyzja sądu krajowego

ETS podkreślił, iż do oceny sądu krajowego należy rozstrzygnięcie, czy ograniczenie w swobodnym świadczeniu usług w postępowaniu sądowym ustanowione w ustawodawstwie krajowym spełnia powyższe warunki. Sąd w szczególności powinien zbadać, czy istnieje zależność między wysokością honorariów a jakością czynności wykonywanych przez pełnomocników oraz czy ustalenie minimalnych stawek honorariów jest środkiem właściwym dla realizacji celu, któremu służy, a mianowicie ochronie konsumentów oraz prawidłowemu administrowaniu wymiarem sprawiedliwości. ETS zwrócił uwagę, iż nawet jeżeli określenie stawki minimalnego honorarium nie powoduje oferowania przez pełnomocników usługi złej jakości, to nie można a priori wykluczyć, że nie doprowadzi do sytuacji, w której adwokaci byliby zachęceni do świadczenia określonego rodzaju usług pomocy prawnej. Wobec tego sąd krajowy powinien zbadać, czy zasady wykonywania zawodu odnoszące się do pełnomocników, a zwłaszcza zasady organizacji, kwalifikacji, etyki, kontroli i odpowiedzialności są same w sobie wystarczające dla realizacji celów ochrony konsumentów i prawidłowego administrowania wymiarem sprawiedliwości.

Konsekwencje orzeczenia

Wyrażone przez ETS w przedmiotowym wyroku stanowisko pozwala na sformułowanie następujących konstatacji.

Projektowana w Polsce regulacja dotycząca wprowadzenia urzędowego cennika opłat za czynności adwokatów i radców prawnych, określającego maksymalne stawki wynagrodzenia oraz zasady ich pobierania, w sytuacji kiedy pomoc prawna nie jest finansowana ze środków publicznych w przypadku jej świadczenia przez pełnomocników z urzędu, pozostaje w sprzeczności z prawem wspólnotowym. Niezgodność polega na ograniczeniu przez przedmiotowe unormowania, swobody świadczenia usług, mającej charakter podstawowy, a przewidzianej w art. 49 TWE. Orzeczenie ETS pomimo, że odnosi do regulacji wprowadzającej honoraria minimalne, wskazuje przede wszystkim na ujęcie problematyki określana stawek wynagrodzeń pełnomocników w kontekście wspólnotowych zasad konkurencyjności oraz swobody przedsiębiorczości i świadczenia usług.

Trudno jest bowiem uznać, iż wprowadzenie taryfikatora, opierającego się na proponowanych przez ministerstwo zasadach, ma służyć ochronie konsumentów, dla których dużo istotniejszym byłoby zachowanie reguł konkurencji w tej materii. Formułowane przez ministerstwo uzasadnienie w tym zakresie, zmierzające do „wprowadzenia przyzwoitości, jeśli chodzi o ceny usług prawnych" oraz „ograniczenia dowolności w ustalaniu stawek za poszczególne usługi prawne świadczone na rzecz klientów" (cyt. za „Gazeta Prawna" Nr 198 z 11 października 2006 r.) wydaje się mało przekonywujące i nie pozwala na uznanie, iż proponowane rozwiązania mają charakter proporcjonalny w świetle ochrony celów jakim miałby służyć.

Mając jednak na uwadze dotychczas prezentowany przez rodzime władze swoisty sposób poszanowania norm prawa wspólnotowego, o czym może świadczyć chociażby bierne oczekiwanie na ostatni wyrok ETS w sprawie podatku akcyzowego oraz fakt skierowania kolejnych skarg przez Komisję Europejską przeciwko Polsce, można spodziewać się wprowadzenia w życie projektowanych regulacji. W takim przypadku opłacalnym stanie się przeniesienie siedziby kancelarii do Rosow lub Marienhof, bowiem to bodaj dwie położone najbliżej granicy państwa miejscowości po stronie Republiki Federalnej Niemiec... Wówczas zdecydowanie najgorzej będzie pełnomocnikom ze środkowej Polski... [ ]

Bartłomiej Sochański, adwokat
„Sochański i Manik Kancelaria Adwokacka" sp. j. w Szczecinie

Wsteczne działanie prawa według IPN

Prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Łodzi odmówił wszczęcia śledztwa w sprawie skazania działaczy opozycji za czyny popełnione 13 grudnia 1981r. na podstawie dekretu o stanie wojennym. (Rzeczpospolita z dnia 24.01.2007 r. w *„IPN pokazał twarze łódzkiej bezpieki"*). Prokurator uznał, że *„nie można stwierdzić jednoznacznie, czy sędziowie, wydając wyrok, świadomie złamali prawo, czy też dokonali błędnej wykładni przepisów dekretu"*.

Tymczasem przy sporym zainteresowaniu mediów Prokurator Komisji Oddziałowej w Szczecinie jeszcze w 2006 r. postawił byłemu komendantowi wojewódzkiemu milicji zarzut popełnienia w dniu 12 grudnia 1981r. przestępstwa z art. 231 § 1 k.k. w zbiegu z art. 189 § 2 k.k. w związku z art. 4 § 1 k.k. w związku z art. 3 ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.

Szczeciński IPN zarzuca byłemu komendantowi podpisanie decyzji o internowaniu zanim jeszcze dekret o stanie wojennym został opublikowany w oficjalnym dzienniku promulgacyjnym.

Wydaje się, że w obu przypadkach prokuratorzy IPN zastosowali odmienną interpretację zasady niedziałania prawa wstecz. Przyznając rację interpretacji „łódzkiej" uważam, że zarzucając byłemu komendantowi naruszenie zasady nieretroakcji prawa szczeciński IPN sam *a'rebours* tę właśnie zasadę narusza.

Dzisiaj jest dla wszystkich oczywiste, że przepis prawa nie może obowiązywać obywatela zanim jeszcze został opublikowany. Wszak stosowanie dzisiejszych standardów prawa do działań podejmowanych przed ćwierćwieczem stoi samo przez się w oczywistej sprzeczności z zasadą *lex retro non agit*, a co najmniej z pokrewną zasadą *lex mitior retro agit*.

Przepis ustępu 1 artykułu 2 ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu z dnia 18 grudnia 1998 r. (Dz. U. z 1998, Nr 155, poz. 1016), stanowi, iż *„zbrodniami komunistycznymi, w rozumieniu ustawy, są czyny popełnione przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego w okresie od dnia 17 września 1939 r. do dnia 31 grudnia 1989 r., polegające na stosowaniu represji lub innych form naruszania praw człowieka wobec jednostek lub grup ludności bądź w związku z ich stosowaniem,* ***stanowiące przestępstwa według polskiej ustawy karnej obowiązującej w czasie ich popełnienia."***

W wyroku z dnia 31.01.2005 r. w sprawie o sygnaturze P 9/04 Trybunał Konstytucyjny dokonując drobiazgowej analizy zasady *lex retro non agit* oraz *lex mitior retro agit* konkludował, że obydwie te zasady dotyczą nie tylko literalnego brzmienia przepisów stanowionego prawa karnego lecz także kompletnych norm prawnych obejmujących wszelkie znamiona czynów popełnianych przed wejściem w życie przepisów, na podstawie których czyny te miałyby być kwalifikowane i osądzane. Trzeba zauważyć, że w dniu 12 grudnia 1981 r., podstawową powinnością komendanta Milicji było w myśl art. 21 obowiązującej w owym czasie ustawy o służbie funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej z dnia 31 stycznia 1959 roku (Dz. U. 1973, Nr 23, poz. 166 z późn. zmianami) „pełne oddanie Partii i Władzy Ludowej oraz ofiarność, sumienność, gorliwość w wykonywaniu powierzonych zadań", jak również „przestrzeganie socjalistycznej praworządności oraz kierowanie się poczuciem szczególnej odpowiedzialności za ochronę porządku i bezpieczeństwa publicznego". Według przepisu ust. 3 tegoż samego artykułu funkcjonariusz obowiązany był wykonywać zarządzenia, rozkazy i polecenia przełożonych oraz przestrzegać dyscypliny służbowej.

Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z 22 lipca 1952 roku nie zawierała rozdziału o prawach i wolnościach jednostki, nie gwarantowała respektowania zasady *lex retro non agit*, nie zawierała oczywistej dzisiaj gwarancji, iż ograniczenia w zakresie korzystania z wolności i praw mogą być ustanawiane tylko w ustawie, nie określała nawet zamkniętego katalogu źródeł obowiązującego prawa, z którym mamy do czynienia w obowiązującej dziś Ustawie Zasadniczej. Przepis art. 4 obowiązującej do 2000 roku Ustawy o wydawaniu Dziennika Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej i Dziennika Urzędowego Rzeczypospolitej Polskiej „Monitor Polski" z dnia 30 grudnia 1950 r. (Dz. U. 1950, Nr 58, poz. 524) stanowił, iż akty prawne ogłaszane w dzienniku wchodzą w życie z dniem ich ogłoszenia, **jeżeli same nie stanowią inaczej**. Tymczasem uchwała Rady Państwa z dnia 12.12.1981 roku w sprawie wprowadzenia stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa (Dz. U. nr 29, poz. 155) stanowiła w § 3, iż wchodzi w życie z dniem powzięcia, czyli z dniem 12.12.1981r. Natomiast Dekret o stanie wojennym z dnia 12 grudnia 1981 r. (Dz. U. nr 29, poz 154) stanowił w art. 61, iż wchodzi w życie z dniem ogłoszenia, **lecz z mocą od dnia uchwalenia**. Trzeba też zwrócić uwagę na to, że w dniu 25 stycznia 1982 r. Sejm PRL uchwalił ustawę o szczególnej regulacji prawnej w okresie stanu wojennego (Dz. U. nr 3, poz. 18, tekst ostateczny Dz. U.

z 1983 r., nr 66 poz.297), która zatwierdziła dekret Rady Państwa z dnia 12.12.1981 r. o stanie wojennym z mocą obowiązującą od dnia 12.12.1981 r.

W swojej glosie do wyroku z 1 marca 1982 (V KRN 50/82) późniejszy Rzecznik Praw Obywatelskich dr Janusz Kochanowski oraz nestor polskiej Adwokatury Mec. Tadeusz de Virion pisali wprost, iż *„...retroaktywnemu działaniu ustawy nie stoi na przeszkodzie art. 1 kk gdyż ustanowiona w nim zasada lex retro non agit nie ma rangi konstytucyjnej i przepis ustawy szczególnej może wprowadzać od niej wyjątek. Wynika to wprost z art.121 k.k. stwierdzającego, że „przepisy części ogólnej (...) kodeksu stosuje się do przestępstw przewidzianych w innych ustawach, jeżeli przepisy te nie zawierają przepisów odmiennych".*

Na uwagę zasługuje również opinia wyrażona przez H. Kmieciaka w artykule *„W kwestii odpowiedzialności karnej za respektowanie klauzuli o retroakcji dekretu z dnia 12 grudnia 1981 r. o stanie wojennym (art.61) przy stosowaniu jego przepisów" (Wojskowy Przegląd Prawniczy 2006/1/27) zgodnie z którą „nie sposób wymagać, by funkcjonariusz publiczny stosujący przepisy dekretu w okresie stanu wojennego mógł mieć wówczas świadomość antydatowania Dziennika Ustaw nr 19 z 1981 roku, skoro jego antydatowanie oficjalnie ujawniono dopiero w 1991 r."*

Dokonując w dniu dzisiejszym analizy zdarzeń prawnych sprzed 1989 roku trudno uciec od dokonywania ich ocen przez pryzmat postępu, jakiego dokonało polskie prawodawstwo, praktyka sądów i organów administracji publicznej w ciągu ostatnich 16 lat. Aktualna konstytucyjna zasada *lex retro non agit,* jak również *lex mitior retro agit* są „istotnymi elementami zasady państwa prawnego" (Orzeczenie TK z 22 VIII 1990, K 7/90, OTK 1990, poz. 5), stanowią podstawowe zasady porządku prawnego oraz znajdują swoje oparcie w takich wartościach jak bezpieczeństwo prawne i pewność obrotu prawnego. Sytuacja ta jest skrajnie odmienna od praktyki prawnej panującej w państwie tzw. „realnego socjalizmu", która już u swoich ideologicznych podstaw stanowczo odrzucała burżuazyjną doktrynę ochrony praw człowieka.

Sam fakt, iż władze PRL nie respektowały zasad i praw wyrażonych w rozlicznych aktach prawa międzynarodowego jak chociażby Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych nie może być przesłanką do naruszenia tych zasad przez demokratyczne państwo prawne, jakim jest w myśl obowiązującej obecnie Konstytucji Rzeczpospolita Polska. Absolutną zasadą, do której respektowania zobowiązała się Polska jest nakaz stosowania ustawy względniejszej dla sprawcy. Jeśli zatem zarówno obowiązujące w latach 80 ubiegłego wieku prawo i praktyka orzecznicza nie określały danego typu zachowań jako czynów zabronionych pod groźbą kary, to należy przyjąć, iż osoba, która dopuściła się tego rodzaju zachowań nie popełniła przestępstwa.

Na gruncie polskiego prawa wewnętrznego rzecz wydaje się zatem oczywista. Bardziej frapujące jawi się zagadnienie bezprawności internowania w 1981r. na podstawie przepisu jeszcze nie opublikowanego w kontekście przepisów prawa międzynarodowego w szczególności Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych ONZ z 1966 roku. Chodzi mianowicie o odpowiedź na pytanie, czy podejrzany działający jako organ władzy publicznej mógł w świetle ówczesnej praktyki orzeczniczej i funkcjonowania administracji jak również sporów w samej doktrynie przyjmować, iż przepisy umów międzynarodowych powinny być stosowane bezpośrednio oraz posiadać pierwszeństwo przed prawem krajowym, a zwłaszcza przed ustawami.

Od czasu wejścia w życie konstytucji PRL z 1952 roku istniał w Polsce specyficzny stan prawny i faktyczny polegający na tym, iż Sejm przestał uchwalać umowy ratyfikacyjne. Ze względu na kompetencję prawodawczą mógł i powinien był to nadal czynić, jednakże stan ten utrzymywał się przez cały okres PRL, tym bardziej w czasie stanu wojennego. Milczenie konstytucji w sprawie roli Sejmu przy ratyfikacji traktatów oraz eliminacja z praktyki sejmowej ustaw ratyfikacyjnych odbiły się ujemnie na przestrzeganiu i stosowaniu norm prawno-międzynarodowych w państwie. Powszechne było przekonanie, że związanie się przez państwo umową międzynarodową skutkuje przede wszystkim jego odpowiedzialnością wobec innych państw – stron umowy i nie ma nic wspólnego z odpowiedzialnością państwa wobec jednostek – własnych obywateli, których uzasadnione interesy mogły zostać naruszone. W praktyce istniał problem natury formalnej związany z ewentualnym wyegzekwowaniem praw gwarantowanych taką umową.

Nie bez znaczenia jest również fakt, iż w Dzienniku Ustaw z 1977 r., nr 38, poz. 167 opublikowane zostało oświadczenie o ratyfikacji Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych ONZ z 1966 roku, ale nie została tam opublikowana treść samego paktu.

Problem wpływu prawa międzynarodowego na prawo krajowe podejmowany był wielokrotnie przez przedstawicieli nauk prawnych zwłaszcza w latach 60 oraz 70 ubiegłego wieku (m.in. S. Rozmaryn, Skuteczność umów międzynarodowych PRL w stosunkach wewnętrznych, PiP nr 12/ 1962, S. Kaźmierczyk, Umowa międzynarodowa jako źródło prawa wewnętrznego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Wrocław, 1968, s. 951, J. Bafia, Ratyfikacja Paktów Praw Człowieka w PRL, PiP nr 4/1977, s. 3, K. Skubiszewski, Prawa jednostki, umowy międzynarodowe i porządek prawny PRL, PiP 1981 nr 7 s. 9). Odnosząc się zwłaszcza do postanowień Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych ONZ wyrażano w tym czasie przede wszystkim opinie pozostające w duchu tzw. „socjalistycznej praworządności", iż w pakcie tym należy upatrywać, co najwyżej „inspirację nauki i praktyki prawodawczej" (J. Bafia), a normy w nich zawarte mogą mieć jedynie programowy charakter.

Wydaje się, iż spór dotyczący tzw. „samowykonalności" *(self-executing)* traktatów nie został w tamtym czasie ostatecznie rozstrzygnięty przez przedstawicieli doktryny, słuszne skądinąd postulaty zwolenników bezpośredniości stosowania umów międzynarodowych nie zyskały przychylności ustawodawcy, zaś

praktyka sądów i organów administracji pozostała wierna zasadzie sformułowanej przez Najwyższy Trybunał Narodowy orzekający w tzw. „procesie oświęcimskim" na podstawie Statutu Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze, iż *„na terenie krajowym obowiązują ustawy krajowe, a prawo międzynarodowe ma zastosowanie pośrednie"* (T. Cyprian, J. Sawicki, Siedem wyroków Najwyższego Trybunału Narodowego, Poznań 1962, s. 251).

Krzysztof Skubiszewski stwierdził w cytowanym powyżej artykule, że w związku z tym, iż przepis art. 62 ówczesnej konstytucji stanowił, iż *„sędziowie podlegają tylko ustawom"*, orzecznictwo sądowe (nie mówiąc o organach administracyjnych) skłonne jest rozstrzygać sprawy wyłącznie na podstawie norm krajowych – *„Umowa pozostaje prawem wiążącym PRL lecz nie zawsze wiadomo, jakie jest jego miejsce w porządku prawnym państwa."* Późniejszy szef Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP stwierdzał, że co prawda *„Konstytucja PRL nie stała i nie stoi na przeszkodzie temu, aby sąd traktat taki stosował"* to *„stan aktualny sprzyja pomijaniu traktatów przez organy orzekające, w każdym razie sprzyja priorytetowi ustawy"*. W doktrynie istniał, co prawda pogląd jakoby umowy międzynarodowe ratyfikowane przez Polskę miały wywierać skutki prawne w stosunkach wewnętrznych *proprio vigore*, ale wobec braku wyraźnej, skonkretyzowanej dyrektywy nakazującej organowi stosowanie w sytuacji kolizji traktatu z ustawą organ orzekający (szczególnie niższej instancji) mógł po prostu nie orientować się, że w danej sprawie powinien oprzeć się na normie prawno - międzynarodowej. *„Jeśli nawet ma tę orientację, może mieć wątpliwości, w jakim stopniu traktat jest miarodajny. Wątpliwości te pojawią się przede wszystkim wówczas, gdy traktat koliduje w prawem PRL. Jak już wyżej wspomniano organ administracyjny i sąd skłonne będą preferować ustawę."*

Reasumując – opieranie przez IPN zarzutów karnych na fakcie, że dekret o stanie wojennym nie został wcześniej opublikowany jest zupełnie bezzasadne.

Tak, jak niegdyś występowałem przeciwko stanowi wojennemu i ludziom, którzy ten stan wprowadzali, tak dzisiaj występuję przeciw stawianiu byłym funkcjonariuszom PRL zarzutów na pokaz. W państwie prawa powinno się prowadzić postępowania karne przeciwko osobom tylko w takim przypadku, gdy fakt popełnienia przestępstwa jest pewny, a nie wtedy, gdy się tak komuś wydaje albo podoba. Jeżeli uznać, że osoby odpowiedzialne za stosowanie przepisów o stanie wojennym mają dzisiaj ponosić odpowiedzialność karną za czyny popełnione pomiędzy 12 a 16 grudnia 1981r. tylko dlatego, że odpowiedni Dziennik Ustaw jeszcze się nie ukazał, to musielibyśmy postawić takie zarzuty wszystkim wojewódzkim komendantom, a także ówczesnym przedstawicielom wymiaru sprawiedliwości i więziennictwa.

Na takie eksperymenty prawne naszej społeczności nie stać ani finansowo, ani moralnie, ani politycznie. [ ]

stecko meble

poszukujesz idealnych mebli do gabinetu, biura, recepcji... zapraszamy
stecko meble 71-344 szczecin ul. chodkiewicza 2, 3, 3a tel. 091 484 37 03 www.steckomeble.pl

Wysoki Sądzie!

Rola oskarżonych w akcji strajkowej przeprowadzonej w Stoczni Szczecińskiej po wprowadzeniu stanu wojennego jest podstawowym problemem, wokół którego ścierają się poglądy oskarżenia i obrony. Problem ten jest złożony, bo też bardzo złożona była sytuacja społeczna i prawna w pierwszych dniach stanu wojennego.

Pierwsze pytanie, które oczekuje odpowiedzi brzmi prosto: jak doszło do strajku. Oskarżenie zarzuca, że strajk w Stoczni Szczecińskiej i innych zakładach pracy na terenie województwa szczecińskiego zorganizowali oskarżeni. Obrona stoi na stanowisku, że strajk był nieuniknionym następstwem wprowadzenia w dniu 13 grudnia 1981r. stanu wojennego w warunkach napiętych nastrojów społecznych i organizacyjnych przygotowań różnych ogniw związkowych.

Te trzy czynniki: nastroje społeczne sprzed 13 grudnia 1981r., organizacyjne zabiegi związku równie sprzed 13 grudnia 1981r. i wprowadzenie stanu wojennego muszą być rozważane łącznie przy ustalaniu związku przyczynowego pomiędzy działaniem oskarżonych a strajkiem. Związek przyczynowy może być przyjęty tylko wówczas, gdy zostanie udowodnione, że przy braku działania organizacyjnego oskarżonych do strajku nie doszłoby.

Wysoki Sądzie, w ostatnich dniach przed wprowadzeniem stanu wojennego nie tylko w regionie Pomorza Zachodniego ale w całym kraju panowała atmosfera niepewności i groźby konfrontacji pomiędzy władzą a „Solidarnością". Zapowiedź wniesienia do Sejmu projektu ustawy upoważniającej Rząd do zastosowania środków nadzwyczajnych dominowała w debatach związkowych. Otwarcie i publicznie przewidywano, że projektowana ustawa zagraża egzystencji Związku i posierpniowym zdobyczom.

(...)

Wśród takich nastrojów społecznych, które oczywiście poprzez prasę związkową przenosiły się do wszystkich załóg – różne ogniwa związkowe podejmowały decyzje o środkach, które winny być zastosowane w przypadku udzielenia rządowi specjalnych uprawnień. W dniu 03.12.1981r. odbyło się w Radomiu wspólne posiedzenie Prezydium Komisji Krajowej i Przewodniczących Zarządów Regionalnych. Przedstawiono tam członkom Związku pod konsultację a Komisji Krajowej pod obrady następujące stanowisko. Cytuję „niezależnie od tego czy ustawa o nadzwyczajnych środkach działania upoważni rząd do stawiania cywilnych obywateli przed sądami wojskowymi, zakazu zgromadzeń i ograniczenia podróży, czy tylko do zawieszenia prawa do strajku – nie da się wprowadzić jej w życie inaczej niż drogą terroru. Równałoby się to próbie obezwładnienia społeczeństwa przemocą. Dlatego na ewentualne uchwalenie przez Sejm nadzwyczajnych uprawnień dla rządu odpowie związek 24-godzinnym ogólnopolskim strajkiem protestacyjnym. W przypadku gdy Rząd korzystając z przyznanych mu przez Sejm uprawnień zastosuje środki nadzwyczajne, ogniwa związku i wszystkie załogi winny przystąpić niezwłocznie do strajku powszechnego".

Wezwanie to znalazło wyraz w uchwale Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" Stoczni Szczecińskiej, znanej Sądowi z akt sprawy. W uchwale tej czytamy: „stoczniowcy ostrzegają, że w przypadku udzielenia przez Sejm nadzwyczajnych pełnomocnictw rządowi przystąpią natychmiast do strajku właściwego". Następnie wezwanie to przyjęte w uchwale Zarządu Regionu na zebraniu z przedstawicielami większych zakładów pracy i wreszcie w uchwale Komisji Krajowej 12.12.1981r.

Wysoki Sądzie, trzeba pamiętać, że w ciągu kilkunastu miesięcy poprzedzających wprowadzenie stanu wojennego różne zdarzenia, które oceniane były jako zagrożenie działalności związkowej, powodowały akcję strajkową organizowaną przez różne ogniwa, również te podstawowe jakimi są komisje zakładowe. W przekonaniu, że jest to jedynie dostępna i skuteczna broń wykształcony został w ten sposób swoisty odruch obrony.

W takiej atmosferze i w takim stanie przygotowań organizacyjnych wprowadzono w dniu 13 grudnia 1981r. stan wojenny.

Wysoki sądzie, zjawiska, o których tu mowa wymagają głębokiego socjologicznego wyjaśnienia. Są to niezwykle trudne zjawiska społeczne. W przeszłości w procesach o podobnym podłożu społecznym nauka udzielała odpowiedzi w kwestiach wymagających specjalistycznego przygotowania. Dlatego obrona wnosiła o powołanie biegłego. Biegły – socjolog miał wyjaśnić mechanizm reagowania olbrzymich rzesz członkowskich „Solidarności" na wiadomość o wprowadzeniu z dnia na dzień stanu wojennego. Biegły miał potwierdzić tezę obrony o nieuchronności strajku. Sąd nie dopuścił dowodu z opinii biegłego socjologa.

Powołując się na procesową zasadę, polegającą na tym, że Sąd może pominąć wniosek dowodowy tylko wtedy, gdy uznaje tezę wniosku za udowodnioną – wolno utrzymywać stanowisko, że wprowadzenie stanu wojennego automatycznie, nieuchronnie uruchomiło wśród załóg pracowniczych mechanizm strajkowy bez żadnego organizacyjnego udziału oskarżonych.

Teza ta znajduje potwierdzenie również w dowodach, które przeprowadzone zostały przez Sąd.

Statut NSZZ „Solidarność" w § 33 ust. 4 stanowi: „zastosowanie represji w stosunku do władz Związku i uniemożliwienie im tą drogą podjęcia stosownej decyzji upoważnienia załogi zakładów do podjęcia natychmiastowej akcji strajkowej". Nie władze związku, ale załogi upoważnione zostały do podjęcia akcji strajkowej po wprowadzeniu stanu wojennego i zatrzymaniu względnie internowaniu władz Związku.

Potwierdzają dalej tę tezę zeznania świadków i relacje prasowe dotyczące akcji strajkowych w okresie po dniu 14 grudnia. Już nie było oskarżonych w Stoczni Szczecińskiej, a stoczniowcy wyrażali w ogromnej masie zdecydowaną wolę podejmowania akcji strajkowych. Prasa miejscowa donosiła o strajkach w Stoczni w dniach 16, 17, 18 grudnia. Również w innych szczecińskich zakładach pracy trwała akcja strajkowa, niech wspomnę choćby „Polmozbyt".

Nie pomogły wezwania, groźby. Dopiero pacyfikacyjne zarządzenie z dnia 21 grudnia, ogłaszające zawieszenie pracy całej Stoczni Szczecińskiej do dnia 4 stycznia 1982r. i wymianę przepustek złamało opór załogi. Podaje te fakty głównie na podstawie relacji wydawanego od dnia 14 grudnia 1981r. Dziennika Pomorza Zachodniego pt. „Wiadomości Szczecińskie". Stosowne wycinki z różnych numerów tego dziennika złożyłem do akt sądowych z wnioskiem o przeprowadzenie dowodu z treści tych gazet.

Wysoki Sądzie, osk. Mieczysław Ustasiak nie przyznając się do zorgani-

zowania strajku przyznaje się do udziału w kierowaniu strajkiem. Oceniając czynności podejmowane przez oskarżonego w tym zakresie nie można pominąć faktów sprzed 13 grudnia. Związek miał zorganizowaną strukturę. Miał wybrane władze. Oskarżony Ustasiak był vice-przewodniczącym Zarządu Regionu Pomorza Zachodniego. Do Stoczni przyszedł Mieczysław Ustasiak w dniu 13 grudnia ok. g. 3 nad ranem wiedziony poczuciem obowiązku i obawą przed aresztowaniem. Wobec nieobecności przewodniczącego Zarządu Regionu Mariana Jurczyka, który został internowany, przejmuje oskarżony wykonywanie funkcji przewodniczącego. W dniach 13 i 14 grudnia nie było w Stoczni żadnych wyborów. Wybory takie nie były potrzebne. To strajk zastaje doktora Ustasiaka na stanowisku, które pełnił przed 13 grudnia.

Błogosławieństwem dla strajkującej załogi Stoczni był kierowniczy udział takich ludzi jak dr Mieczysław Ustasiak. Wykazywał on duże poczucie obowiązku i odpowiedzialności . Wszystkie czynności wykonywał z godnością, ogromną odwagą ale i rozwagą. Kiedy dochodzi do skrajnie dramatycznych decyzji potrafił przeciwstawić się emocjom kilkutysięcznej masie strajkujących. Zeznawali o tym świadkowie Węgrzynowski, Okińczyc, Ban. Ten ostatni świadek zeznaje, że Ustasiak znalazł się w Stoczni między innymi po to by łagodzić nastroje. Robotnicy po zatrzymaniu oskarżonych krzyczeli pod ich adresem „zdrajcy", „zdrajcy"., uważając, że to Międzyzakładowy Komitet Strajkowy kazał się poddać siłom porządkowym.

Taka postawa oskarżonego Ustasiaka zapewniała spokojny przebieg strajku i spokojne rozwiązanie bez żadnych ofiar. Teza obrony o nieuchronności strajku ma zastosowanie również do zarzutów, że osk. Ustasiak nie spowodował wcześniejszego rozwiązania strajku. Oskarżeni strajku nie zorganizowali i nie dysponowali taką mocą, aby strajk przerwać. Trzeba pamiętać, że strajkująca załoga liczyła 7 000 do 9 000 osób.

Wysoki Sądzie, odrębnego omówienia wymaga kwalifikacja prawna zarzucanych oskarżonemu czynów.

Jak wiadomo Mieczysława Ustasiaka oskarża się o to, że zorganizował i kierował strajkiem w Stoczni Szczecińskiej i innych zakładach pracy województwa

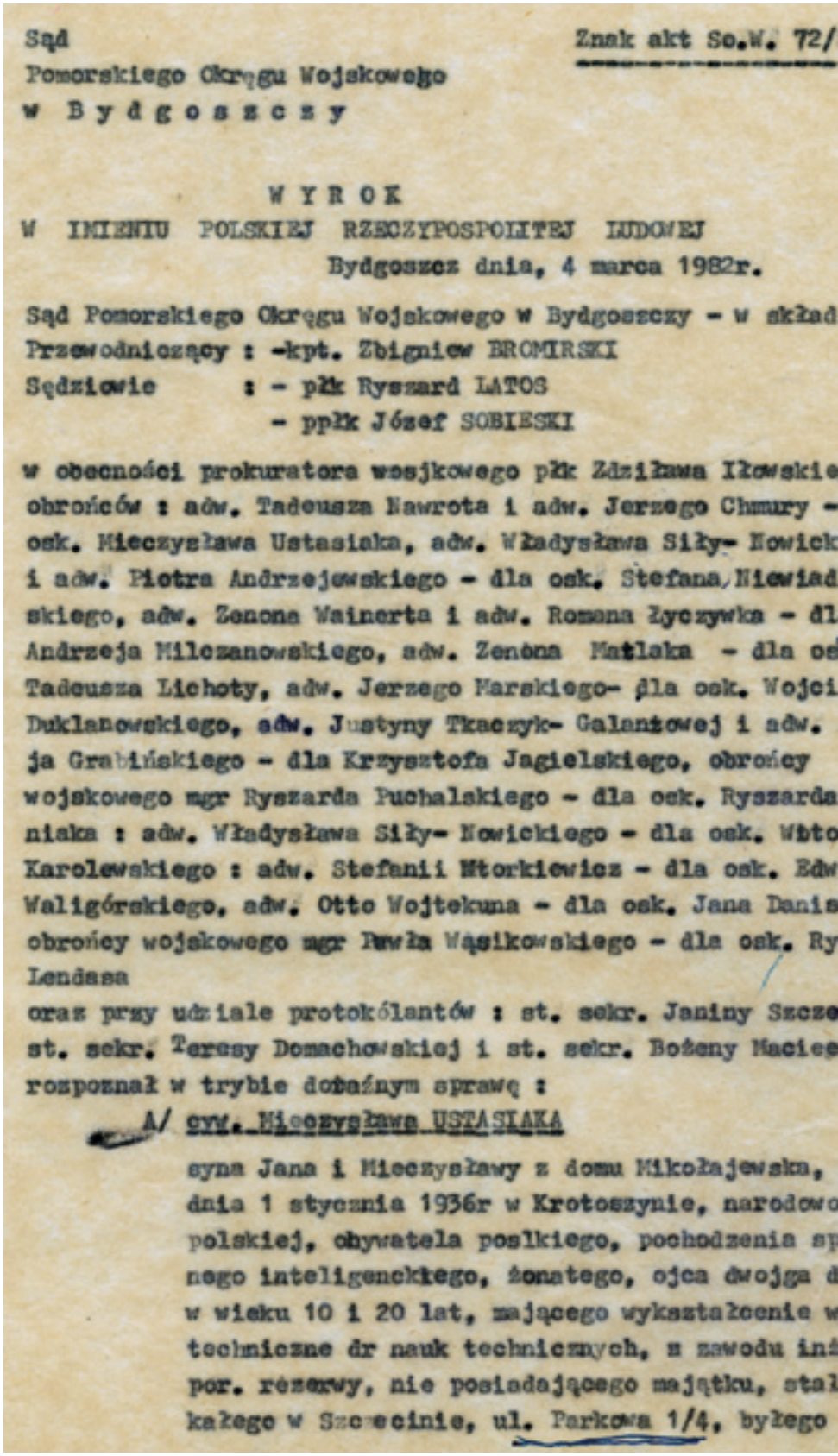

Sąd
Pomorskiego Okręgu Wojskowego
w B y d g o s z c z y

Znak akt So.W. 72/

W Y R O K
W IMIENIU POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ
Bydgoszcz dnia, 4 marca 1982r.

Sąd Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy - w skład
Przewodniczący : -kpt. Zbigniew BROMIRSKI
Sędziowie : - płk Ryszard LATOS
- ppłk Józef SOBIESKI

w obecności prokuratora wojskowego płk Zdzisława Iłowskie
obrońców : adw. Tadeusza Nawrota i adw. Jerzego Chmury -
osk. Mieczysława Ustasiaka, adw. Władysława Siły- Nowick
i adw. Piotra Andrzejewskiego - dla osk. Stefana Niewiad
skiego, adw. Zenona Wainerta i adw. Romana Życzywka - dl
Andrzeja Milczanowskiego, adw. Zenona Matlaka - dla os
Tadeusza Lichoty, adw. Jerzego Marskiego- dla osk. Wojci
Duklanowskiego, adw. Justyny Tkaczyk- Galantowej i adw.
ja Grabińskiego - dla Krzysztofa Jagielskiego, obrońcy
wojskowego mgr Ryszarda Puchalskiego - dla osk. Ryszarda
niaka : adw. Władysława Siły- Nowickiego - dla osk. Wito
Karolewskiego : adw. Stefanii Ntorkiewicz - dla osk. Edw
Waligórskiego, adw. Otto Wojtekuna - dla osk. Jana Danis
obrońcy wojskowego mgr Pawła Wąsikowskiego - dla osk. Ry
Lendasa
oraz przy udziale protokólantów : st. sekr. Janiny Szcze
st. sekr. Teresy Domachowskiej i st. sekr. Bożeny Macie
rozpoznał w trybie dotaźnym sprawę :

A/ cyw. Mieczysława USTASIAKA

syna Jana i Mieczysławy z domu Mikołajewska,
dnia 1 stycznia 1936r w Krotoszynie, narodow
polskiej, obywatela polskiego, pochodzenia sp
nego inteligenckiego, żonatego, ojca dwojga d
w wieku 10 i 20 lat, mającego wykształcenie w
techniczne dr nauk technicznych, z zawodu inż
por. rezerwy, nie posiadającego majątku, stał
kałego w Szczecinie, ul. Parkowa 1/4, byłego

szczecińskiego, kwalifikując w akcie oskarżenia ten czyn z art. 46 ust. 6 w zw. z art. 46 ust. 2 dekretu o stanie wojennym oraz o rozpowszechnianie wiadomości celem osłabienia gotowości obronnej PRL, kwalifikując ten czyn z art. 48 ust. 4 w zw. z art. 48 ust. 2 dekretu.

W końcowych fragmentach zarzutu pierwszego opisano skutki zorganizowania strajku w ten sposób, że strajk miał uniemożliwić prawidłowe funkcjonowanie Stoczni i innych zakładów pracy województwa szczecińskiego. Do tak sformułowanego zarzutu przyjęto kwalifikacje z art. 46 ust. 6 dekretu. Jest to kwalifikacja zdecydowanie błędna.

W artykułach 46 ust. 2 i 6 dekretu opisane są zupełnie odrębne przestępstwa. Czyn przewidziany w ustępie 2 polega na organizowaniu albo kierowaniu strajkiem lub akcją protestacyjną, zaś czyn opisany w ustępie 6 polega na przeprowadzeniu akcji sabotażowej. Przestępstwo z art. 46 ust. 6 nie stanowi kwalifikowanej postaci przestępstwa z art. 46 ust. 2. Nie ma tu żadnego związku. W konstrukcji przestępstwa z art. 46 ust. 2 brak jest postaci kwalifikowanej skutkiem. Taki związek istnieje pomiędzy ustępem 3 i 4 tego przepisu.

Działanie przewidziane w ustępie 6 art. 46 skierowane jest bezpośrednio przeciwko urządzeniom zakładu lub prawidłowej funkcji zakładu pracy, a zamierzonym skutkiem takiego działania jest strajk. Jest to zatem akcja sabotażowa podjęta celem zorganizowania strajku, a nie jak to chce oskarżenie akcja strajkowa, której skutkiem jest unieruchomienie zakładu. Każdy bowiem strajk musi nieuchronnie unieruchomić zakład pracy. Identyczną treść ma przepis art. 127 k.k. – przestępstwo sabotażu – tylko że działanie zmierza ku innemu celowi. Takiego działania brak jest w opisie zarzucanego oskarżonemu czynu. Nigdzie w oskarżeniu nie twierdzi się, aby którykolwiek z oskarżonych czy to w Stoczni czy tym bardziej w innych zakładach podejmował jakąkolwiek akcję sabotażową, zmierzającą do uniemożliwienia prawidłowego funkcjonowania zakładu celem przeprowadzenia tą drogą strajku. Przeciwnie, są dowody wykazujące, że oskarżeni chronili urządzenia zakładu.

Wysoki Sądzie, pan Prokurator nie zauważył tego, że konstrukcja przepisu art. 46 dekretu przewiduje w ustępach 1, 2, 3, 5 i 6 zupełnie odrębne przestępstwa. Daje temu wyraz treść ustępu 7 tego przepisu.

Wysoki Sądzie, w działaniu osk. Ustasiaka nie można dopatrzyć się znamion przedmiotowych ani znamion podmiotowych przestępstwa osłabienia gotowości obronnej PRL, zarzucanego w punkcie 1 b. Przedmiotowe działanie przy popełnianiu takiego przestępstwa polega na rozpowszechnianiu wiadomości mogących osłabić gotowość obronną. Jest to zatem przekazywanie informacji o faktach, o których sprawca wie, że mogą osłabić gotowość obronną.

Tymczasem zarzutem objęte jest tylko działanie polegające na skierowaniu odezwy do zakładów zmilitaryzowanych. Odezwy te wyrażają wolę określonego działania, określonego zachowania i pozbawione są jakichkolwiek treści informacyjnych – nie mówiąc już o treści stanowiącej wiadomości, informacje, które mogą osłabić gotowość obronną.

Podmiotowo przestępstwo z art. 48 dekretu wymaga od sprawcy umyślnego działania skierowanego przeciwko gotowości obronnej PRL. Sprawca musi chcieć osłabienia gotowości obronnej. Bezpośredni zamiar popełnienia takiego czynu zawiera nie tylko wszystkie jego znamiona ale szczególną tendencję. Jeśli osiągnięcie takiego celu nie jest głównym celem, głównym motywem działania sprawcy, to nie może on odpowiadać z art. 48.

Tymczasem jedynym celem strajku było: uwolnienie zatrzymanych i uchylenie stanu wojennego. Temu i tylko temu celowi podporządkowane były wszelkie świadome działania oskarżonego Ustasiaka. Brak jest podstaw, aby przypisywać mu inne celowe działanie na podstawie odezwy sporządzonej przez nieznanego autora.

Proszę wysokiego Sądu, tymi rozważeniami można by zamknąć prawną ocenę zarzutów gdyby chodziło o przestępstwa, które od lat zakorzenione są w świadomości prawnej społeczeństwa. Jednakże przepisy art. 46 i 48 dekretu nie tylko wprowadzają do polskiego prawa zupełnie nowe, dotychczas nieznane przestępstwa, ale też tryb ich wprowadzenia w życie obcy jest dotychczasowej procedurze uchwalenia ustaw.

Prawo do strajków akceptowane zostało przez całe społeczeństwo, w tym również przez władze, partie polityczne – niezależnie od tego czy było właściwie wykorzystane. Od dłuższego czasu nikt nikomu nie groził odpowiedzialnością karną za organizowanie i udział w strajku. Przeciwnie w porozumieniu społecznym z sierpnia 1980 roku gwarantowano bezkarność. Zarejestrowany statut „Solidarności" przewidywał prawo do strajku. Wniesiony do Sejmu projekt ustawy o związkach zawodowych również takie prawo przewiduje. Nawet informacje o projekcie ustawy przewidującej specjalne upoważnienia dla Rządu głosiły tylko zawieszenie prawa do strajku a nie karalność za udział w strajku.

Penalizowanie przejawów życia społecznego następuje zwykle na długiej drodze projektów, dyskusji, obrad, publikacji. Trwa to miesiącami, nieraz latami. I wreszcie uchwalona przez Sejm ustawa karna oddana zostaje społeczeństwu dla utrwalenia w świadomości prawnej i moralnej zanim wejdą w życie jej przepisy. Vacatio legis dla kodeksu karnego trwało od 19 kwietnia 1969 roku do 1 stycznia 1970 roku. Nie ma w takim procesie żadnych zaskoczeń.

Dekret o stanie wojennym uchwalony został 12 grudnia 1981 roku a 13 grudnia wszedł w życie, pomimo ogłoszenia w Dzienniku Ustaw z dnia 14 grudnia.

Wysoki Sądzie, prawo polskie nie znało dotychczas warunków stanu wojennego w sferze praw i obowiązków obywateli oraz sankcji karnych. Nie było aktu prawnego, który określał prawa

fragment różańca z chleba,
wykonanego przez oskarżonego w trakcie odbywania kary

i obowiązki wynikające z faktu wprowadzenia stanu wojennego.

Art. 33 konstytucji PRL zezwala Radzie Państwa wprowadzenie stanu wojennego. Ale przepis ten nie daje Radzie Państwa takich samych uprawnień w zakresie ustalenia warunków stanu wojennego. Akt prawny określający warunki stanu wojennego powinien zostać uchwalony w zwykłym trybie ustawodawczym to jest przez Sejm w czasie kiedy sesja Sejmu trwa.

Oczekiwano uchwalenia takiej ustawy ponieważ inicjatywa ustawodawcza została podjęta.

Wysoki Sądzie, wiem, że kwestia obowiązywania dekretu może być rozważana w trybunale konstytucyjnym a nie w sądzie. Z przedstawionych przed chwilą faktów pragnę wyprowadzić w obronie oskarżonego Ustasiaka dwa wnioski.

Obowiązująca w dalszym ciągu zasada wyrażona w art. 1 kk – nullum crimen sine lege penali anteriori scripta – wyłącza wsteczne działanie ustawy karnej. Dekret ogłoszony został w Dzienniku Ustaw z dnia 14 grudnia i z tą dopiero datą zaczęły obowiązywać przepisy karne dekretu. Zgodnie z art. 25 ust. 2 konstytucji nie może być ustawy, która nie została ogłoszona a zgodnie z art. 1 kk. ustawa nie może wprowadzać wstecznej odpowiedzialności karnej za czyny, które dotychczas nie stanowiły przestępstwa.

Za czyny popełnione w dniu 13 grudnia oskarżeni nie mogą ponosić odpowiedzialności karnej.

I drugi wniosek: Z art. 24 §2 kk wynika, że nikogo nie usparwiedliwia nieznajomość obowiązującego prawa. Ale tam gdzie sprawca nie mógł uświadomić sobie, że czyn jest zabroniony pod groźbą kary nie ponosi odpowiedzialności. Taka jest istota błędu co do bezprawności czynu.

Jedynym źródłem przepisów karnych jest ustawa albo dekret z mocą ustawy ogłoszone w Dzienniku Ustaw. Dziennik Ustaw z dnia 14 grudnia dostępny był najwcześniej w dniu 20 grudnia. Oskarżeni nie z własnej winy nie mieli żadnej możliwości uświadomienia sobie zabronienia pod groźbą kary czynności, które jeszcze dzień wcześniej były przez prawo chronione.

W dniu 14 grudnia przepisów nie znali sędziowie, prokuratorzy. Obwieszczenie o wprowadzeniu stanu wojennego nie wspomina o odpowiedzialności karnej, a nawet gdyby wspominało nie mogło stanowić źródła przepisów karnych.

W dniu 14 grudnia panuje zupełnie inne przekonanie o strajku. Przekonanie, które drążyło świadomość prawną społeczeństwa przez prawie dwa lata. Nie można żądać, aby tę świadomość zmieniły z godziny na godzinę niejasne, nerwowe i w emocji przyjmowane informacje radiowe. Obowiązują zresztą przepisy ustawy karnej, ogłoszone w Dzienniku Ustaw a nie prawo głoszone przez środki masowego przekazu w informacje, które nie bardzo docierały do oskarżonego.

W dniu 14 grudnia oskarżony nie mógł popełnić dekretowych przestępstw z braku świadomości zabronienia opisanych w dekrecie czynów przez ustawę karną. Oskarżony Ustasiak nie chciał naruszać przepisów stanu wojennego, bo ich jeszcze nie znał i nie z własnej winy nie mógł zapoznać się z ich treścią.

Nie jestem odosobniony w takiej właśnie ocenie świadomości stanu prawnego po wprowadzeniu stanu wojennego.

W jednym z ostatnich numerów „Wiadomości Bydgoskich" przeczytałem wywiad, który przeprowadzony został przez „Trybunę Ludu" z płk Tadeuszem Malickim, szefem sekretariatu Komitetu Obrony Kraju. Cytuję fragmenty tego wywiadu: „O zagrożeniu bytu narodowego i ewentualnym wprowadzeniu stanu wojennego albo stanu wyjątkowego mówiono na długo przed 13 grudnia. Podnoszono tę sprawę w publicystycznych, a nawet w oficjalnych dokumentach partyjnych, Sejmu oraz związków zawodowych. Trzeba jednak stwierdzić, że w tym czasie używano tego pojęcia raczej jako hasło. Nie wgłębiano się w merytoryczne, prawne skutki, które wynikają z wprowadzenia stanu wyższej konieczności. Wynikało to przede wszystkim z braku szczególnych uregulowań w prawodawstwie polskim oraz problematyki, o której mowa w art. 33 konstytucji. Brakowało też powszechnej świadomości prawnej społeczeństwa w tej dziedzinie".

Wysoki Sądzie, sprawa oskarżonych ma swoje polityczne tło. Gdyby bowiem nie było określonych zdarzeń politycznych nie byłoby dekretu. Na dekrecie „stoi" ta sprawa, a życie dekretu zależy od rozwoju sytuacji politycznej.

Dobrze jednak stało się, że w ciągu tego procesu polityka nie wtargnęła z całą mocą na salę rozpraw. Dobrze się stanie jeśli tylko prawo i sędziowskie sumienie decydować będzie o wyroku, a prawo w przepisach, które Sądowi przedstawiła daje oskarżonym pełną ochronę.

Prawo wynikające z dekretu jest prawem wyjątkowym. Z natury szczególnie takie prawo nie znosi interpretacji rozszerzającej a wątpliwości w jego stosowaniu tłumaczy się na korzyść oskarżonego. Ustawodawca stanu wojennego decydując się na wyjątkowy tryb uchwalenia dekretu i pozostawiając w mocy przepisy ogólne kodeksu karnego godził się z tym, że w pierwszych dniach mocy obowiązującej te właśnie zasady ogólne będą łagodzić surowość karnych przepisów dekretu.

Atut pierwszego dnia wejścia w życie przepisów karnych dekretu o stanie wojennym jest po stronie oskarżonych.

Oskarżony Ustasiak nie popełnił żadnego przestępstwa i w jego imieniu proszę o wydanie wyroku uniewinniającego.

Autor jest adwokatem z ponad 40-letnim stażem, w latach 80-tych obrońca w procesach politycznych, w latach 90-tych Senator RP oraz Sędzia Trybunału Stanu, uhonorowany odznaczeniem Adwokatura Zasłużonym.

Ochrona tajemnicy zawodowej radcy prawnego w procesie cywilnym

Tematyka poniżej przedstawiona oparta jest na stanie faktycznym związanym z toczącym się nadal postępowaniem przed Sądem Okręgowym w Poznaniu.

Postępowanie powyższe toczy się z powództwa byłego prezesa pewnej spółdzielni. Żądaniem pozwu objęte jest uchylenie uchwały rady nadzorczej tejże spółdzielni, którą to uchwałą rada odwołała powoda z pełnionej przez niego funkcji.

W postępowaniu tym występuję jako pełnomocnik pozwanej spółdzielni. Powód złożył wniosek o przesłuchanie mnie w charakterze świadka celem ustalenia tego, co działo się na posiedzeniu rady nadzorczej, na której podjęto zaskarżoną uchwałę. W posiedzeniu tym brałem udział w związku z obsługą prawną świadczoną na rzecz spółdzielni.

Sąd postanowił przesłuchać mnie w charakterze świadka i przystąpił do przesłuchania. Dość istotne jest, że na okoliczności te było już uprzednio przesłuchanych kilkoro świadków, którzy przebieg posiedzenia opisali. Nie mając podstaw do tego by odmówić zeznań w charakterze świadka odpowiadałem na w miarę neutralne pytania sądu, natomiast odmówiłem odpowiedzi na pytania dotyczące przebiegu posiedzenia rady, osób na niej obecnych itp. Wyjaśniłem sądowi, że zgodnie z przepisami ustawy o radcach prawnych zobligowany jestem do zachowania w tajemnicy wszystkiego, o czym dowiedziałem się w związku z wykonywaniem zawodu.

Sąd, po tego rodzaju oświadczeniu z mojej strony, odstąpił od zadawania dalszych pytań i najwyraźniej zamierzał poprzestać na moim oświadczeniu. Jednak pełnomocnik powoda – adwokat – złożył wniosek o ukaranie mnie karą porządkową grzywny za nieuzasadnioną odmowę złożenia zeznań w charakterze świadka. Tego rodzaju wniosek zaskoczył w równym stopniu mnie, co (tak oceniam) również i sąd. Na samej rozprawie sędzia prowadząca stwierdziła, że nie jest w stanie go rozpatrzyć niezwłocznie i wyda postanowienie na posiedzeniu niejawnym.

Sąd postanowił o ukaraniu mnie karą porządkową grzywny w wysokości 300 zł. Treść postanowienia sprowadza się do stwierdzenia, że zgodnie z art. 276 § 1 k.p.c. za nieuzasadnioną odmowę zeznań sąd winien skazać świadka na grzywnę. Sąd stwierdził, że nie należę do kręgu osób wymienionych w art. 261 § 1 k.p.c., więc nie mogę odmówić składania zeznań w ogóle, a co najwyżej na poszczególne pytania. Sąd odniósł się do treści art. 3 ust. 3 ustawy o radcach prawnych w ten sposób, że: „zdaniem sądu świadek nie może więc odmówić odpowiedzi na pytania dotyczące faktów, w których świadek uczestniczył przy okazji świadczenia pomocy prawnej – na przykład kto faktycznie brał udział w posiedzeniu rady i jakie faktycznie uchwały były podejmowane."

Na postanowienie złożyłem rzecz jasna zażalenie. Jednocześnie o tym zdarzeniu powiadomiłem Okręgową Izbę Radców Prawnych w Poznaniu oraz Krajową Radę Radców Prawnych. W związku z moim pismem KRRP podjęła, w trybie przewidzianym w art. 60 pkt 1 w związku z art. 3 ust. 3 – 5 ustawy o radcach prawnych, uchwałę z dnia 16 grudnia 2006 roku.

Poniżej przedstawiam treść uchwały KRRP:

KRRP wyraża głębokie zaniepokojenie faktem ukarania grzywną przez sąd okręgowy radcę prawnego zeznającego w charakterze świadka przed sądem cywilnym, za odmowę udzielenia odpowiedzi na pytania dotyczące okoliczności związanych z pomocą prawną udzieloną jednej ze stron procesu cywilnego. Radca prawny odmówił odpowiedzi na pytania odnoszące się do przebiegu posiedzenia rady nadzorczej podmiotu, na rzecz którego świadczył pomoc prawną.

Przepis art. 261 § 2 Kodeksu postępowania cywilnego zezwala na odmowę udzielenia odpowiedzi na pytania , jeżeli taka odpowiedź stanowiłaby pogwałcenie istotnej tajemnicy zawodowej. Sąd w postanowieniu o ukaraniu grzywną nie wskazał na istnienie jakichkolwiek okoliczności, które uzasadniałyby w tym przypadku uchylenie ochrony prawnej wynikającej z tego przepisu.

Przepis art. 3 ust. 3 z dnia 6 lipca 1982 r. o radcach prawnych (Dz. U. z 2002 r., nr 123, poz. 1059 ze zm.) zobowiązuje radcę prawnego do zachowania w tajemnicy wszystkiego, o czym dowiedział się w związku z udzieleniem pomocy prawnej, a obowiązek taki ma charakter bezwzględny, skoro w ust. 5 tego artykułu podkreśla się, iż radca prawny nie może być z tego obowiązku zwolniony. Ustawa o radcach prawnych

Andrzej Gozdowski
radca prawny

nie różnicuje więc bezwzględnego obowiązku dochowania tajemnicy zawodowej w zależności od jej wagi („istotności").

Kodeks postępowania cywilnego nie przewiduje procedury zwalniania radcy prawnego z tego obowiązku, ani też nie wskazuje przesłanek, które uzasadniałyby takie zwolnienie. W Kodeksie postępowania karnego istnieje specjalna regulacja wskazująca na wyjątkową możliwość zwolnienia z tego obowiązku po stwierdzeniu przez sąd, iż istnieją jednoznacznie wykazane okoliczności potwierdzające, że takiego zwolnienia wymaga w danej sprawie dobro wymiaru sprawiedliwości, a konkretnych faktów nie można ustalić na podstawie innego dowodu.

Nie można więc uznać, że zwalnianie z takiego obowiązku w postępowaniu cywilnym miałoby być łatwiejsze niż w postępowaniu karnym, a w szczególności, że mogłoby nastąpić praktycznie w każdym przypadku, o ile tylko sąd orzekający tak zadecyduje, swobodnie interpretując bliżej nieokreśloną przesłankę „istotności pogwałcenia".

Ocenę istotności pogwałcenia tajemnicy zawodowej należy bowiem pozostawić radcy prawnemu. Przyznanie sądowi prawa do kontroli tej oceny i ostatecznego rozstrzygania w tym zakresie w istocie rzeczy pozbawiłoby radcę prawnego zeznającego w charakterze świadka ochrony prawnej wynikającej z ustawy o radcach prawnych.

Składający zeznania w charakterze świadka radca prawny odmawiając odpowiedzi na konkretne pytanie powinien natomiast wskazać sądowi, że przysługuje mu ochrona tajemnicy zawodowej wynikająca z art. 3 ustawy o radcach prawnych, a udzielenie oczekiwanej odpowiedzi naruszyłoby tę tajemnicę zawodową.

W komentarzach do Kodeksu postępowania administracyjnego, w których zawarta jest podobna regulacja prawna, wskazuje się, iż organ nie może żądać od świadka szczegółowego uzasadnienia odmowy udzielenia odpowiedzi na pytanie, a świadek powinien jedynie wykazać, że wykonuje zawód, z którym jest związany obowiązek zachowania tajemnicy zawodowej i uprawdopodobnić, że pytanie dotyczy okoliczności nią objętych, bez podawania uzasadnienia istnienia przesłanki zwalniającej od odpowiedzi. Podkreśla się tam również, że nie można dopuścić możliwości poddawania oświadczenia świadka kontroli organu orzekającego, bo byłoby to w swej istocie pozbawieniem świadka przyznanej mu ochrony (zob. M. Jaśkowska i A. Wróbel, Kodeks postępowania administracyjnego. Komentarz, Zakamycze 2000, S. 484; B. Adamiak, J. Borkowski, Kodeks postępowania administracyjnego. Komentarz, Wydawnictwo C. H. Beck, Warszawa 2003 r., S. 401-2).

Biorąc powyższe pod uwagę Krajowa Rada Radców Prawnych podkreśla stanowczo, iż wykonywanie zawodu radcy prawnego, jako zawodu zaufania publicznego, oparte być musi na pełnym zaufaniu klienta, które uzależnione jest od dochowania poufności. Wymuszanie, poprzez karanie grzywną, naruszania obowiązku dochowania tajemnicy zawodowej pozostaje w sprzeczności z zasadami obowiązującymi w demokratycznym państwie prawnym.

A poniżej podaję treść złożonego przeze mnie zażalenia.

Zaskarżonemu postanowieniu zarzucam naruszenie:
- *art. 3 ust. 3 – 6 ustawy o radcach prawnych,*
- *art. 261 § 2 Kodeksu postępowania cywilnego,*
- *art. 233 § 1 Kodeksu postępowania cywilnego.*

Uzasadnienie:

W toku postępowania przed Sądem I instancji został przez powoda złożony wniosek o przesłuchanie mnie w charakterze świadka na okoliczności związane z podejmowaniem zaskarżonej przez powoda uchwały. Przyznaję, że byłem obecny przy podejmowaniu zaskarżonej uchwały, na posiedzeniu Rady Nadzorczej pozwanej spółdzielni. Moja obecność na tym posiedzeniu miała związek ze świadczeniem w tym czasie obsługi prawnej na rzecz pozwanej spółdzielni. Okoliczności te były bezsporne w toku postępowania.

Stanowczo jednak nie zgadzam się z tezą postanowienia Sądu I instancji, z której wynika, że „odmówiłem złożenia zeznań w sprawie". Teza ta nota bene pozostaje w sprzeczności z protokołem rozprawy, z którego wynika niezbicie, że zdarzenie takie nie

miało miejsce. Podkreślam zatem, że nie odmówiłem składania zeznań w sprawie, a jedynie odpowiedzi na pytania, na których udzielenie odpowiedzi wiązałoby się z naruszeniem przeze mnie obowiązującej mnie tajemnicy zawodowej.

Na wszelkie inne pytania, które nie wiązały się z potencjalnym naruszeniem tej tajemnicy udzieliłem odpowiedzi i nadal jestem skłonny tego rodzaju odpowiedzi udzielać. Poczynione zatem przez Sąd I instancji ustalenia, na podstawie których sąd uznał, że odmówiłem złożenia zeznań w sprawie, są sprzeczne z zebranym materiałem dowodowym, ponieważ z protokołu rozprawy z dnia 6 listopada 2006 roku wynika, że zdarzenie takie (odmowa składania zeznań) nie miało miejsca. Powyższe stanowi naruszenie przepisu art. 233 k.p.c.

Kiedy Sąd zadał mi pierwsze pytanie dotyczące przebiegu posiedzenia wyjaśniłem, że z uwagi na przepisy ustawy o radcach prawnych zobowiązany jestem do zachowania w tajemnicy wszelkich danych, o których wiedzę powziąłem w związku z wykonywaniem zawodu, stąd zmuszony jestem odmówić składania odpowiedzi na pytania dotyczące przebiegu posiedzenia. Sąd zadał mi tylko jedno pytanie i na nie w szczególności odmówiłem odpowiedzi. Żadnych dalszych pytań mi nie zadawano. Nie zadawał ich ani Sąd, ani też strona, która ograniczyła się do domagania się ukarania mnie grzywną za odmowę składania zeznań.

Nota bene z zasad etyki adwokackiej wynika zakaz składania wniosku o przesłuchanie w charakterze świadka adwokata lub radcy prawnego na temat okoliczności objętych tajemnicą zawodową, co wydawało się ujść uwadze pełnomocnika strony powodowej. Istnienie tego rodzaju zakazu jest również okolicznością istotną dla oceny sprawy. Jest to zakaz o charakterze bezwzględnym, nieprzewidujący żadnych dowolności w tym zakresie.

Co do odmowy składania zeznań to w mej ocenie nie jest właściwym posługiwanie się w tym zakresie tylko i wyłącznie przepisem art. 261 § 2 Kodeksu postępowania cywilnego, ponieważ przepisem rangi ustawowej znajdującym w równej mierze zastosowanie w przedmiotowej sprawie jest także art. 3 ust. 3 ustawy o radcach prawnych.

Zwrócić należy uwagę, że przepisy ustawy o radcach prawnych w równej mierze co k.p.c. stanowią przepisy szczególne w przedmiotowej sprawie, za czym przemawiają chociażby uprzednio obowiązujące uregulowania dotyczące zakresu wykonywania zawodu radcy prawnego i przykładowo ograniczenia w zakresie świadczenia pomocy prawnej w sprawach rodzinnych i opiekuńczych, które obowiązywały do poprzedniego roku.

(...)

Ponadto analiza treści art. 261 § 2 k.p.c. pozwala na stwierdzenie, że w przedmiotowej sprawie mamy niewątpliwie do czynienia z naruszeniem istotnej tajemnicy zawodowej. Tajemnica ta bowiem wynika z ustawy regulującej zasady świadczenia pomocy prawnej.

Nadto pojęcie „istotnej tajemnicy zawodowej" jest pojęciem, które może wywoływać wątpliwości co do tego, co mieści się w jego treści. Mając na uwadze wyraźną dyspozycję art. 3 ust. 3 i 4 ustawy o zawodach prawnych należy uznać dyspozycje wynikające z tych przepisów za precyzyjne i nie budzące wątpliwości. Skoro ustawodawca nakazuje zachowanie w tajemnicy „wszystkiego", to należy przez to rozumieć również i okoliczności udzielania pomocy prawnej. Trudno bowiem z góry przesądzać, co na użytek każdej ze spraw okaże się okolicznością istotną lub nieistotną. W czasie składania zeznań trudno również dokonywać rzeczowej analizy i każdorazowo dokonywać oceny, czy odmowa odpowiedzi na poszczególne pytania stanowi zwykłe, czy też „istotne" naruszenie zasad tajemnicy zawodowej.

Przepis art. 3 ust. 5 wyraźnie stanowi o zakazie zwolnienia radcy prawnego z obowiązku zachowania tajemnicy zawodowej. Za jego naruszenie należy zatem uznać żądanie ujawnienia tego rodzaju informacji. Ewentualne wyjątki od tej zasady winny być wskazane w ustawie.

Przepis art. 3 ust. 6 natomiast wskazuje sytuacje, w których możliwym jest zwolnienie z obowiązku zachowania tajemnicy. Ewentualne inne przypadki zwolnienia z obowiązku zachowania tej tajemnicy również winny znaleźć się w ustawie. Za taki wyjątek należy uznać przepis art. 180 § 2 Kodeksu postępowania karnego. Należy zwrócić uwagę, że przepis ten wyraźnie wskazuje kiedy i w jakich okolicznościach może dojść do zwolnienia z obowiązku zachowania tajemnicy zawodowej.

Analiza przepisów Kodeksu postępowania cywilnego prowadzi do wniosku, że przepisy te nie przewidują możliwości takiego zwolnienia (analogicznej jak w art. 180 § 2 k.p.k.). Zatem uznać należy, że w toku postępowania cywilnego nie jest możliwe zwolnienie od obowiązku zachowania tajemnicy adwokackiej lub radcowskiej. Możliwości takiego zwolnienia nie przewiduje w każdym razie wskazany w uzasadnieniu postanowienia przepis art. 261 § 2 k.p.c.

Sprawa nie została dotychczas rozpoznana przez Sąd Apelacyjny w Poznaniu. [ ]

Udostępniamy pieniądze w Citibank Handlowy.

Czy 4,95%* bedzie ok?

W Citibank Handlowy możesz pożyczyć pieniądze na dowolny cel. Oprocentowanie już od 4,95%* w PLN. Porównując oferty innych banków, przekonasz się, że warto odwiedzić nasz oddział. Wybierz coś dla siebie z naszej nowej oferty kredytowej.

Zapraszamy do oddziału Citibank Handlowy w Szczecinie
Pl. Rodła 8 – budynek Pazimu tel. (091) 359 44 80
Marcin Wasilewski - tel (091) 359 44 76, 0 605 78 08 63
Monika Ordon-Walkowiak - tel. (091) 359 44 20, 0 697 08 05 84
Tomasz Jabłoński - tel. (091) 359 44 88, 0 697 08 06 91

*Przykładowe oprocentowanie wyliczone dla Pożyczki Hipotecznej. Oprocentowanie nominalne, oprocentowanie rzeczywiste 6,58% na podstawie WIBOR 3M na dzień 9.02.2007 r. Kwota kredytu 100 000 zł na okres 300 miesięcy. Kwota kredytu do wartości nieruchomości < 50%.

Bank Handlowy w Warszawie S.A.

citibank handlowy

Szwagier cesarza, ojciec króla

[Maciej Strączyński]

Przewodniczący III Wydz. Karnego Sądu Okręgowego w Szczecinie

W historii dynastii Gryfitów trzech jej członków zginęło nagłą śmiercią z rąk zabójcy. Pierwszym był Warcisław I Wyznawca, drugim zbereźnik Barnim II. Trzeci zaś przypadek królo- czy raczej księciobójstwa miał miejsce niemal równo sto lat po śmierci Barnima II, a więc kilka pokoleń później. Ofiarą jego w tajemniczych okolicznościach padł książę, który rodzinnymi koligacjami przewyższał niemal wszystkich przedstawicieli swego rodu.

Gdy synowie Barnima I Dobrego podzielili między siebie Pomorze, starszy z nich, Bogusław IV Ciało i Dusza, przejął nadmorską dzielnicę słupsko-wołogoską. Panował w niej samodzielnie do 1309 r., pozostawiając ją synowi Warcisławowi IV, którego należałoby nazywać Rugijskim, gdyż po wymarciu tamtejszej dynastii zdobył dla Pomorza wyspę Rugię. Rządził on tylko do 1326 r. i zmarł młodo, pozostawiając dwóch synów, Bogusława V i Barnima IV oraz trzeciego, w łonie matki, który otrzymał potem imię po zmarłym ojcu.

Bracia jeden po drugim dorastali i przez wiele lat rządzili wspólnie, ale faktyczne rządy pozostawały w rękach Bogusława V, zwanego słusznie Wielkim. Gdy w 1365 r. Barnim IV Dobry, noszący taki sam przydomek jak pradziad, zmarł, jego synowie i młodszy ze stryjów zaczęli spierać się z Bogusławem o podział księstwa. Doszło do niego w 1368 r., a podział poprawiono cztery lata później. Bogusław V został księciem słupskim, zaś dwaj synowie Barnima IV otrzymali księstwo wołogoskie. Najmłodszy brat Bogusława, Warcisław V Ojczenasz – bo taki zabawny przydomek nadali mu współcześni zakonnicy – zadowolił się okręgiem Szczecinka, ale mieszkał daleko od niego, w Strzałowie[1], w księstwie wołogoskim. Nigdy się nie ożenił, nie miał dzieci i tym samym ukształtowały się trzy linie Gryfitów: słupska, wołogoska i oddzielona wcześniej szczecińska.

Bogusław V był dlatego Wielki, że zdołał uzyskać silną pozycję polityczną. Linia słupska Gryfitów za jego czasów była słowiańska, posługiwała się językiem pomorskim, podczas gdy np. w Szczecinie na dworze książęcym prawo bytu zyskiwał już niemiecki. Bogusław V zaczął dorosłe życie od właściwego ożenku. Jego żoną została około roku 1345 polska królewna Elżbieta – najstarsza córka Kazimierza Wielkiego.

Pierwszym dzieckiem Bogusława V i Elżbiety była córka, która otrzymała imię matki. Drugie dziecko, syn otrzymał imię po dziadku, królu Polski. Polska księżna Pomorza zmarła w 1361 r., gdy jej dzieci były nastolatkami. Owdowiały Bogusław V ożenił się po raz drugi z Adelajdą, księżniczką brunszwicką. Wkrótce potem urodził się pierwszy syn z tego związku – Warcisław VII. Przez całe życie nazywany był Młodszym, aby odróżnić go zarówno od stryja, Warcisława V Ojczenasza, jak i od stryjecznego brata Warcisława VI zwanego Jednookim, z linii wołogoskiej.

Tymczasem starszym rodzeństwem Warcisława VII zajął się dziadek, król Kazimierz Wielki. I to jak się zajął! Wnuczkę Elżbietę wydał za Karola IV Luksemburskiego, rezydującego w Pradze cesarza i króla Czech. Na weselu, które odbyło się w Krakowie, poza cesarzem było aż czterech królów, a ucztę weselną wyprawił, zyskując sławę, restaurator Mikołaj Wierzynek. Karol IV, który z Pragi uczynił niemal stolicę Europy, był czterokrotnie żonaty, ale za czwartym i ostatnim razem trafił najlepiej. Eliška Pomořanska – bo tak Czesi nazywają cesarzową rodem z naszego księstwa – została matką przyszłego cesarza Zygmunta i ulubioną królową Czechów w ich historii, słynęła z urody i typowej dla Gryfitów wielkiej siły, łamała podkowy w rękach i wyginała klucze w palcach. Natomiast młodszy brat Elżbiety, Kazimierz IV to nikt inny jak Kaźko Słupski, ukochany wnuk Kazimierza Wielkiego i jego kandydat na tron Polski, któremu znakomity dziadek nie zdołał jednak zapewnić następstwa. Cóż, gdyby mu się wtedy udało, może Polska zamiast piastowskiego orła miałaby dziś w herbie naszego gryfa?

Bogusław V Wielki, teść cesarza, przeniósł się na tamten świat w 1374 r., a Kazimierz IV Kaźko zginął w wewnętrznych walkach w Polsce trzy lata później. Władzę w księstwie słupskim objął więc Warcisław VII Młodszy, nieopierzony piętnastolatek. I od razu wszedł w wielką politykę: 22 lipca 1377 r. zawarł w Dobrej Nowogardzkiej pierwszy układ, z cesarzem Karolem IV. Układ zawierali oczywiście posłowie, Karol IV nie pofatygował się na Pomorze i wywyższony nagle młodzieniec nie miał okazji powiedzieć do starszego o 50 lat cesarza: – Cześć szwagier, Wartek jestem... I już nie zdążył, bo rok później Karol IV zmarł.

Warcisław VII miał pod opieką jeszcze dwóch braci: Bogusława VIII zwanego niekiedy Starszym (choć raczej należałoby go nazwać Wyklętym, jako że porzucił stan duchowny i dużą część życia przeżył pod klątwą) i Barnima V. Początkowo samodzielnie rządził księstwem, potem dopuścił Bogusława VIII do współrządów i przez wiele lat miał w jego osobie zastępcę. Natomiast Barnim V sposobił się też do kariery duchownej, ale i on miał ją w przyszłości porzucić. Póki co jedynie Warcisław szybko znalazł sobie żonę w osobie księżniczki meklemburskiej Marii. Była ona

– co okaże się w przyszłości bardzo ważne – wnuczką króla Danii, Waldemara IV Atterdaga[2]. Ale i Warcisław VII, szwagier cesarza, nie był byle kim.

Warcisław VII początkowo starał się uzyskać władztwo nad ziemią kujawską i dobrzyńską, którą jego brat, Kazimierz IV Kaźko, posiadał w Polsce. Król Ludwik Węgierski jednak zdecydowanie odrzucił jego starania, zwłaszcza że Warcisław w przeciwieństwie do brata nie był wnukiem Kazimierza Wielkiego. Tymczasem do ziemi dobrzyńskiej wkroczyli Krzyżacy i Warcisław VII podjął próby wejścia z nimi w układy, licząc na to, że wyrwie coś dla siebie. Cóż, jego ojciec, Bogusław V był wrogiem Krzyżaków, od których z trudem wykupił dzięki ściepie narodowej Słupsk, zastawiony za pożyczkę wziętą w czasach, gdy był jeszcze dzieckiem. Ale czasy i układy się zmieniały. W 1386 r. niechętny Warcisławowi, a obojętny wobec zakonu krzyżackiego Ludwik Węgierski zmarł, pozostawiając na polskim tronie nieletnią córkę Jadzię, do której wkrótce dołączył przybysz z Litwy – Władysław Jagiełło.

Osaczani Krzyżacy zaczęli szukać sojuszników i sami przybiegli do Warcisława VII i Bogusława VIII. Słupscy książęta zawarli więc sojusz z Krzyżakami, obiecując pomoc na wypadek wojny z Polską. Krzyżacy niczym sienkiewiczowski Zagłoba obiecali im za to Niderlandy w postaci ziemi dobrzyńskiej, ale przede wszystkim wypłacili okrągłą sumę z kasy Zakonu. Podobną kasę dostali książęta wołogoscy. Bogusław VIII, wówczas jeszcze w stanie duchownym, pożyczył od Krzyżaków jeszcze trochę i doprowadził do świetnej kondycji ziemie biskupstwa kamieńskiego.

Wkrótce Krzyżacy przekonali się, jakiego kupili sobie sojusznika. Władysław Jagiełło cichcem dogadał się z Warcisławem VII. Gdy przez Pomorze zdążał na pomoc Krzyżakom książę Geldrii Wilhelm, wspierani przez Polaków z Wielkopolski ludzie Warcisława dopadli go pod Sławnem, obłupili i zamknęli na zamku w Złocieńcu[3]. Nasz książę zastosował metodę tatusia, który też wyłapywał ochotników ciągnących przez Pomorze do Malborka. Wilhelm przesiedział sporo czasu w pomorskim kiciu, bo nawet gdy Krzyżacy w odpowiedzi najechali księstwo słupskie, Bogusław VIII rządzący w zastępstwie brata oświadczył, że choćby spalili mu wszystkie ziemie i zamki, jeńca nie odda. A jak się Krzyżacy natychmiast nie wyniosą, wyda go Jagielle. Wynieśli się. Nie pomogła też interwencja nowego cesarza Wacława, pasierba Elżbiety Pomorskiej: Wilhelm wrócił do domu późno i mocno oskubany.

Warcisława VII w tym czasie nie było w księstwie, bo dostał niezwykłą propozycję. Królowa Danii, a także Szwecji i Norwegii – połączonych unią kalmarską – Małgorzata I poszukiwała następcy tronu, bowiem właśnie zmarł jej nieletni syn, w którego imieniu początkowo rządziła. Najbliższym męskim potomkiem jej ojca Waldemara IV okazał się syn siostrzenicy, Marii meklemburskiej i Warcisława VII – Bogusław. Małgorzata I zaprosiła więc Warcisława VII do rozmów i zachwycona jego kilkuletnim synkiem oświadczyła, że chciałaby małego Gryfitę adoptować i uczynić swoim następcą na tronach trzech skandynawskich królestw. Zachwycony Warcisław VII przypomniał sobie, jak wiele dziadek-król zapewnił jego rodzeństwu. Bez wahania skorzystał z propozycji i pod koniec roku 1388 osobiście odstawił sześcioletniego Bogusia do Kopenhagi. Ciocia-babcia zaadoptowała go, nadała mu nowe, skandynawskie imię Eryk i już w 1389 r. koronowała na początek na króla Norwegii jako tytularnego współwładcę. Warcisław VII, niegdyś szwagier cesarza, stał się więc ojcem króla.

Gdy dumny z awansu syna wrócił do Słupska, brat Bogusław VIII zdał mu szczegółową relację z dramatycznych wydarzeń. Warcisław VII przystąpił więc do działania. Wkrótce dowiedział się, że Szwedzi, którzy nie byli zachwyceni rządami duńskiej królowej, wysłali w tajemnicy przed Małgorzatą I posła do Krzyżaków. Warcisław wjechał więc na Pomorze Gdańskie zajęte od czasów Łokietka przez Krzyżaków, dopadł owego posła i uwiózł go do Słupska, zamykając w wieży ku radości Małgorzaty.

Krzyżacy już nie mieli żadnych wątpliwości, że za własne pieniądze kupili sobie groźnego wroga. 3 listopada 1390 r. Warcisław VII już otwarcie zawarł sojusz z Władysławem Jagiełłą. Krótko przedtem zmarł Warcisław V Ojczenasz i jego ziemia szczecinecka przeszła w ręce książąt słupskich. Wszystkie drogi do państwa krzyżackiego wiodły przez Pomorze i Jagielle potrzebny był sojusz z Warcisławem. Król Polski dał Pomorzaninowi w lenno Nakło nad Notecią, a Warcisław VII zobowiązał się wyłapywać ochotników zmierzających do Malborka. I rzeczywiście, robił to bardzo konsekwentnie. Dopływ sił z Niemiec do Krzyżaków radykalnie zmalał, niedoszli goście Zakonu po wizytach w pomorskich zamkach wracali jak niepyszni do domów, a ich bogactwa zostawały na Pomorzu.

Wkrótce Warcisław VII wyruszył z pielgrzymką do Ziemi Świętej. Nie było go przez dłuższy czas i nawet rozpuszczano plotki, że zmarł, a starsza siostra, cesarzowa wdowa Elżbieta, wyprawiła mu piękny pogrzeb. Warcisław VII istotnie trochę się pochorował w drodze, ale w grudniu 1392 r. wrócił na Pomorze i przejął na powrót władzę, którą pod jego nieobecność dzierżył Bogusław VIII. Znowu nasiliło się wyłapywanie rycerzy ciągnących do Krzyżaków, a nowo obrany wielki mistrz zakonu, Konrad von Jungingen, na dźwięk słowa „Wartislaus" zgrzytał zębami.

Nadszedł rok 1395. Trwały zapusty, które w tym roku kończyły się 25 lutego. Książę prawdopodobnie wybrał się z orszakiem do zamku jednego ze swoich rycerzy, by tam zabawić się w zapusty. Nie dojechał. Pod zamkiem, w nie opisanych dokładnie przez kronikarzy okolicznościach, liczący sobie niewiele ponad 30 lat Warcisław VII Młodszy został zamordowany. Niektórzy kronikarze, w tym Krzyżak Jan von Possilge,

piszą o śmierci księcia w 1394 r. Jednak jeszcze w listopadzie 1394 r. Warcisław żył, a skoro mowa jest o śmierci przed zapustami, był to niewątpliwie początek 1395 r.

Nie ma wprawdzie opisu, ale z podanego miejsca zbrodni łatwo można się zorientować, że dokonano jej poprzez napad jakiejś zbrojnej grupy na książęcy orszak. Kronikarze różnie pisali o zabójcach. Niemiec Dietmar z Lubeki nazwał sprawcę rozbójnikiem, ale mowa też było o rycerzu czy wasalu księcia. W każdym razie po tym zabójstwie uwolniona została spora grupa krzyżackich jeńców trzymanych na Pomorzu. Odnotował to kronikarz z Torunia, który mógł o tym wiedzieć: uwolnieni pewnikiem przez Toruń pognali do Malborka.

Czy zabójców nasłali Krzyżacy? Niewątpliwie mieli powody, Warcisław VII, choć księstwo miał niewielkie, był dla nich strategicznie groźnym wrogiem. Już nawet jego nieobecność w księstwie sprawiła, że łatwiej było dotrzeć do państwa zakonnego, choć i Bogusław VIII Krzyżaków nie kochał. Żaden kronikarz nie zapisał niczego, co by mogło świadczyć o udziale Krzyżaków w zbrodni, ale przeważnie kroniki w tej części Europy pisali niemieccy duchowni, nieskorzy do ujawniania faktów źle świadczących o bliskim im zakonie.

Ciekawy fakt mający związek z zamordowaniem Warcisława wygrzebał natomiast prof. Edward Rymar, znany pomeranista. Otóż siedem lat po śmierci Warcisława proboszcz katedry poznańskiej Eberhard Rodenweld prowadził na papieskie polecenie – niewykluczone, że wyjednane przez Krzyżaków – postępowanie przeciwko burmistrzowi i rajcom Stargardu. Chodziło o zabicie w Chociwlu mieszczanina ze Stargardu imieniem Jan, który miał być... mordercą księcia Warcisława! Ów Jan miał dokonać zbrodni pod zamkiem o nazwie Zarich, którą to nazwę Rymar zapewne słusznie kojarzy z leżącym koło Dobrzan Szadzkiem[4]. Szadzko, zamek wzniesiony przez pomorski ród Stegliczów, było w czasach Warcisława VII grodem kasztelańskim, stolicą okolicznych ziem. Gród w początkach XVIII wieku podupadł i w 1728 r. siedzibę władz przeniesiono do pobliskiej Wapnicy, a z rozebranego zamku pozostały dziś tylko ziemne obwałowania nad jeziorem. Zapis odnaleziony przez Edwarda Rymara jest łaciński, nazwa zniekształcona, ale książę Warcisław jako ofiara i pobliskie miejsce śmierci zabójcy potwierdzają identyfikację. Szadzko leżało blisko granicy z Nową Marchią, jeśli zabójstwa dokonali ludzie nasłani przez Krzyżaków, mieliby łatwą drogę ucieczki.

Zapewne owego Jana ujęto jako sprawcę zbrodni, osądzono i stracono, stąd skierowanie procesu przeciwko włodarzom Stargardu, jednego z ważniejszych miast księstwa słupskiego[5]. Proces prowadzony w 1402 r. przez niemieckiego proboszcza w dalekiej Polsce siłą rzeczy musiał zostać tylko na papierze, stargardzcy rajcy byli na szczęście poza zasięgiem papiesko-krzyżackiej sprawiedliwości. Wiemy więc, że zbrodniarz, który zabił księcia Warcisława, poniósł karę. A inspiratorzy zbrodni? Ten jest winien, kto ma z tego korzyść... Sprawiedliwość wymierzył w 1410 roku sojusznik: wielki mistrz Ulryk von Jungingen, brat Konrada, położył głowę pod Grunwaldem, a Bogusław VIII Wyklęty, brat Warcisława, zdobywał w tym czasie kolejne zamki na Krzyżakach, by spotkać się ze zwycięskim królem Polski pod murami Malborka.

Miejsce pochowania księcia Warcisława VII nie jest znane. Nekropolią tej linii Gryfitów był położony pod Darłowem klasztor kartuzów, po którym nie pozostał żaden ślad. Warcisław pozostawił za to po sobie inny ślad: syna Eryka, jedynego Gryfitę, który nałożył królewską koronę. Po śmierci Małgorzaty I przez wiele lat władał trzema połączonymi królestwami Skandynawii jako Eryk Pomorski – bo nigdy nie przestał czuć się Pomorzaninem, czego nie mogli wybaczyć mu skandynawscy wielmoże. Gdy więc na starość, nie mając syna, chciał uczynić następcą tronu dużo młodszego od siebie stryjecznego brata, Bogusława IX (syna Bogusława VIII), przypłacił to detronizacją, a skandynawska unia się rozpadła. Gryfitom nie było więc dane zasiąść na stałe na żadnym królewskim tronie, choć ci z linii słupskiej, najlepiej skoligaconej, dwukrotnie byli tego tak bliscy. [ ]

1) dzisiejszym Stralsundzie; 2) czyli Dojutrka, zwanego tak od ulubionego powiedzenia „jutro też jest dzień"; 3) noszącym w owych czasach nazwę Falkenburg, czyli Sokołowo lub Sokołowiec: nazwa Złocieniec jest sztuczna, wymyślona w 1945 r.; 4) niemiecka nazwa – Sazig bądź Saatzig; 5) granica między księstwem słupskim a szczecińskim przebiegała w rejonie Kobylanki.

Minister Sprawiedliwości – Sędzia Najwyższy w napoleońskiej Francji

dr Marek Tkaczuk, Katedra Historii Prawa, Wydział Prawa i Administracji US

W roku 1789 rozpoczął się we Francji okres zmian, których doniosłość dla jej ustroju państwowego, porządku społecznego, politycznego, gospodarczego i kulturowego przez niewielu może być kwestionowana.

Czas Rewolucji charakteryzował się intensywnym poszukiwaniem odpowiedniego modelu ustroju państwa, który w sposób najbardziej pełny odpowiadałby interesom Ludu Francuskiego. W ciągu tych 25 lat Francja funkcjonowała jako monarchia oraz republika. Tradycyjnie wyróżnia się 5 okresów ustrojowo-politycznych: okres monarchii ograniczonej (1789 – 1792), rządów Konwentu (1792 – 1793), dyktatury jakobińskiej (1793 – 1794), rządów Dyrektoriatu (1795 – 1799) oraz okres napoleoński złożony z dwóch faz – konsulatu (1799 – 1804) i cesarstwa (1804 – 1814/1815).

Zamach stanu przeprowadzony przez Napoleona Bonaparte w dniu 18 brumaire`a roku VIII (9 listopada 1799 r.) wywołał przeobrażenia w ustroju Francji, które zmierzały do stworzenia jednowładztwa na wzór rzymski. Konstytucja konsularna z 22 frimaire`a (13 grudnia 1799 r.) formalnie utrzymywała podział władz, lecz narastające tendencje autokratyczne zacierały ten rozdział. Władza Pierwszego Konsula i aparatu rządowego rozszerzała się i umacniała. Akty prawne senatu tzw. senatus consultum z 14 thermidora roku X (2 sierpnia 1802) proklamujące Napoleona Bonaparte Pierwszym Konsulem Dożywotnim, w sprawie konstytucji z 16 thermidora roku X (4 sierpnia 1802 r.) oraz z 28 floréal`a roku XII (18 maja 1804 r.) o powierzeniu Napoleonowi tytułu Cesarza Francuzów gruntowały ten proces. Senatus consultum z 16 thermidora wydatnie wzmacniało m.in. władzę rządu nad sądownictwem.

Ustrój sądownictwa Francji w dobie napoleońskiej regulowało kilka podstawowych zasad. Sądy cywilne i karne miały powszechny charakter oraz wieloinstancyjną strukturę opartą na podziałach terytorialnych. Na poziomie gminy funkcjonowali wybieralni sędziowie pokoju właściwi w sprawach cywilnych i karnych. W okręgach usytuowane były trybunały cywilne, zaś w departamentach trybunały karne. Instancją odwoławczą dla tych sądów były trybunały apelacyjne obejmujące swoim okręgiem terytorialnym obszar kilku departamentów. Konstytucja fundowała także Trybunał Kasacyjny właściwy dla całego państwa. Nowelizacja konstytucji z 16 thermidora sytuowała Ministra Sprawiedliwości na szczycie aparatu sądowego jako Sędziego Najwyższego. Funkcje sądownicze Ministra Sprawiedliwości-Sędziego Najwyższego związane były przede wszystkim z kompetencją nadzoru nad sądami i sędziami. Nadzór sprawowany przez Ministra Sprawiedliwości zapewniał rządowi bezpośredni wpływ na orzecznictwo sądów i wymuszał bezwzględną dyspozycyjność sędziów. Istotą nadzoru było bowiem nie tylko kontrolowanie orzecznictwa, lecz także możność władczego wkraczania w merytoryczną działalność nadzorowanych sądów w sytuacji uznania tychże działań za nie odpowiadające oczekiwaniom ministra. Sędzia Najwyższy na wniosek rządu przewodził też Trybunałowi Kasacyjnemu, którego właściwością było „ocenianie i dyscyplinowanie trybunałów apelacyjnych i trybunałów karnych" (Wszystkie cytowane w niniejszej pracy fragmenty aktów prawnych pochodzą ze zbioru: Najstarsze konstytucje z końca XVIII i I połowy XIX wieku, wybrał, przełożył i wstępem opatrzył Paweł Sarnecki, Warszawa 1997). Niezmiernie istotnym instrumentem zapewniającym skuteczny nadzór nad sądami i trybunałami była kompetencja Sędziego Najwyższego dająca mu „prawo zawiesić sędziego w pełnieniu funkcji i wezwać go do stawienia się w celu zdania sprawy ze swej działalności". Minister Sprawiedliwości-Sędzia Najwyższy miał też „prawo odwoływać członków trybunałów i sądów pokoju", jeżeli uznawał, że wymaga tego dobro wymiaru sprawiedliwości. W ten sposób zniesiono dotychczasową zasadę dożywotniego obejmowania funkcji sędziego trybunałów gwarantującą niezawisłość. Pamiętać jednak należy, że Minister Sprawiedliwości-Sędzia Najwyższy sam w pełni uzależniony był od Pierwszego Konsula, a później Cesarza, który „mianował i odwoływał według swojej woli ministrów", gdyż to Cesarz koncentrował w swojej osobie całość władzy państwowej.

Wykształcony w latach 1799-1814/1815 system polityczny i ustrojowy napoleońskiej Francji często nazywano od nazwiska jego twórcy bonapartyzmem. Jak zwracał uwagę prof. M. Sczaniecki oraz inni autorzy system ten miał „naśladowców", choć nie zawsze nazywano go bonapartyzmem. W Polsce idee napoleońskie były w przeszłości popularne, a i dziś ustrój istniejący we Francji w okresie I Cesarstwa, w szczególności w zakresie organizacji sądownictwa i funkcjonującego nad nim nadzoru ministra sprawiedliwości czy też istnienia ciał pośredniczących w postaci Rady Stanu, dla wielu jest wzorem godnym upowszechniania. [ ]

Widok budunku Prokuratury Wojewódzkiej w Szczecinie po zamieszkach z 10 grudnia 1956 r.

Krótko o rozliczeniach w szczecińskim środowisku prawniczym w 1956 roku

Marcin Stefaniak, IPN OBEP Szczecin

W Szczecinie 10 grudnia 1956 roku doszło do zamieszek ulicznych, w których udział wzięło kilka tysięcy mieszkańców miasta. Zniszczono wówczas budynki Prokuratury Wojewódzkiej, II Komisariatu MO, Aresztu Śledczego i Konsulatu Radzieckiego. Instytucje zaatakowane przez demonstrantów nie były przypadkowe; większość z nich była elementami utworzonego przez komunistów aparatu represji, który umożliwił im przejecie władzy, a następnie spacyfikowanie społeczeństwa. Niewątpliwie wymiar sprawiedliwości był jednym z kluczowych komponentów owego aparatu represji w czasach stalinizmu, służył bowiem między innymi do eliminowania ludzi mających inne poglądy niż ówcześnie rządzący Polską politycy.

Rok 1956 w historii Polski jest datą ważną. Politycy PZPR dokonali wtedy zmiany stylu rządzenia. Stery w państwie przejął polityk cieszący się w tym czasie powszechną sympatią - Władysław Gomułka. Wydarzenia październikowe zaowocowały także próbami dokonania rozliczeń okresu stalinizmu w Polsce. Głównie dotyczyły one funkcjonariuszy Urzędów ds. Bezpieczeństwa Publicznego, które ostatecznie zostały przekształcone w Służbę Bezpieczeństwa.

Należy jednak zadać pytanie, czy oprócz policji politycznej także prawnicy uczestniczący w latach 1944-1956 w procesach stalinowskich, w czasie których osądzano ludzi będących w opozycji do komunistów, zostali poddani weryfikacji. Odpowiedź na nie można uzyskać analizując wydarzenia, które zachodziły w szczecińskim środowisku prawniczym na przełomie 1956 i 1957 roku. Był to okres, w którym toczono intensywną dyskusję o postawach jego członków w czasie stalinizmu oraz o sposobach poprawienia wizerunku tegoż środowiska w społeczeństwie, co miało doprowadzić do „zbliżenia inteligencji prawniczej z masami pracującymi".

Wspomnianą dyskusję rozpoczęto podczas wiecu Zrzeszenia Prawników Polskich, który odbył się 24 października 1956 roku w Szczecinie. Wzięło w nim udział ponad 300 prawników województwa szczecińskiego, w tym: sędziowie i prokuratorzy powszechni i wojskowi, adwokaci, radcowie prawni i pracownicy administracyjni. Wynikiem obrad była rezolucja, w której określono stanowisko prawników wobec przemian zachodzących w kraju[1]. Jednoznacznie poparto w niej Władysława Gomułkę, krytykując przy tym władze PZPR w Szczecinie, które - według nich - w czasie wydarzeń październikowych nie stanęły na wysokości zadania.

Najciekawsza cześć wspomnianej rezolucji dotyczyła działalności szczecińskich prawników w czasie stalinizmu. Obarczono w niej całą odpowiedzialnością za zbrodnie popełnione przez wymiar sprawiedliwości Wojskową Prokuraturę Rejonową w Szczecinie, a dokładnie kierującego jej pracami Kazimierza Golczewskiego[2]. Stwierdzono jednocześnie, że: „na tutejszym terenie miały miejsce liczne fakty jaskrawego ła-

1) Archiwum Państwowe w Szczecinie, PWRN, sygn. 46; 2) Kazimierz Golczewski – (22 II 1917-15 VIII 2005), dr nauk prawnych, historyk. W latach 1942-1944 ppor. Armii Krajowej; 1945-1955- prokurator wojskowy, od 1949 r. szef Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Szczecinie; 1955-1956 – kierownik Zarządu Spraw Wewnętrznych oraz zastępca przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie; współorganizator Instytutu Zachodnio-Pomorskiego w Szczecinie; od 1972 wykładowca i kierownik Zakładu Nauk Politycznych Politechniki Szczecińskiej; 3) Eliasz Koton – (21 VI 1915-b.d.), funkcjonariusz UB od 1944 r.; 1950-1955 szef WUBP/kierownik WUds.

mania praworządności w śledztwach nadzorowanych przez Rejonową Prokuraturę Wojskową (...) Były szef Prokuratury Golczewski oraz b. szef tut. Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego Koton[3] nie tylko nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności, lecz zajmują stanowiska, pierwszy Wiceprzewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie, a drugi Kierownika Wojewódzkiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku. W związku z tym domagamy się ich usunięcia i odwołania ich z zajmowanego stanowiska."

Powyższe postulaty spotkały się z odpowiedzią Kazimierza Golczewskiego podczas sesji Miejskiej Rady Narodowej w Szczecinie, która odbyła się 7 listopada 1956 roku. Bronił się on następująco: „W żadnym przypadku nie mogę zgodzić się z tym, aby ocena mojej działalności należała do ludzi, którzy są mi niechętni, dlatego że ja w pierwszym okresie pełniłem takie czy inne funkcje, których [autorów rezolucji] w tym okresie nie było stać na pełnienie takich funkcji.(...) Nie można określać wszystkich [prokuratorów wojskowych] jako złych ludzi lub jako przestępców. Trzeba podejść do tej sprawy indywidualnie. W tej chwili jest fala rozróbki i zdenerwowania, ale trzeba zachować pewien umiar, nawet w takich przypadkach." Golczewski zarzucił szczecińskim prawnikom, że atak na jego osobę był przygotowany znacznie wcześniej. Świadczyło o tym zarówno zaniechanie zawiadomienia niektórych członków zrzeszenia o wiecu, jak i pośpieszne opublikowanie rezolucji, co opisał w bardzo plastyczny sposób: „(...) jeden adwokat leciał z wywalonym językiem by tę rezolucję na drugi dzień umieścić w Głosie Szczecińskim". Zarzucił także jej twórcom, że atak na jego osobę był w rzeczywistości skierowany w jego żonę Danutę Golczewską, która była wówczas praktykującym szczecińskim adwokatem. Mieli oni doprowadzić do usunięcia jej z grona adwokatury, pozbywając się w ten sposób konkurencji. Interesująca była także jego relacja z rozmów przeprowadzonych ze szczecińskimi prawnikami, podczas których próbował ustalić rzeczywistych inicjatorów powstania omawianej odezwy; relacja ta ukazuje, że nawet w tym czasie obawiano się jego osoby: „ (...) tłumaczono mi, że to nie oni [adwokaci] tylko prokuratura itd. Gdy spotkałem prokuratorów, to oni mi powiedzieli, że nic nie mówili w żadnym wypadku. Kto działał uczciwie a kto nie". Swoją wypowiedź zakończył w następujący sposób: „Ja pragnę oświadczyć obywatelom radnym, że jestem w pełni odpowiedzialny za to co robiłem w przeszłości, że w moim przekonaniu jako członka partii, jako uczciwego człowieka ja rąk nigdy nie powalałem. A jeżeli są na to dowody na to jest Sąd.".

Na słowa byłego szefa szczecińskiej Prokuratury Wojskowej palestra zareagowała z oburzeniem. W piśmie Wojewódzkiej Rady Adwokackiej z 3 grudnia 1956 roku skierowanym do Wojewódzkiej Rady Narodowej stwierdzono „(...) że stanowiły one zniesławienie środowiska adwokackiego". Odniesiono się do działalności jego żony w adwokaturze: „(...) pozycja zawodowa i finansowa adw. Danuty Golczewskiej jest całkowicie niezależna od stanowiska służbowego, zajmowanego przez jej męża. Z tego względu pogląd (...), że rezolucja Zrzeszenia Prawników Polskich była zorganizowaną akcją [podjętą] przez pewne koła w adwokaturze ze względów konkurencyjno-finansowych jest nie tylko fałszywy, ale i dziwny."

Opisana publiczna dyskusja ukazuje realia, jakie panowały w środowisku szczecińskich prawników w czasie przemian październikowych. W ich wyniku doprowadzono do odsunięcia od wykonywania zawodu Kazimierza Golczewskiego. Przedstawione wydarzenia mają jednak pewne cechy charakterystyczne dla wszystkich rozliczeń z tamtego okresu. Była to przede wszystkim próba skupienia odpowiedzialności za przestępstwa popełniane przez pracowników lub funkcjonariuszy danej instytucji na jednej osobie, która w odczuciu społecznym symbolizowała pracę tego urzędu. W gruncie rzeczy ten sposób zapewniał w miarę bezbolesne przejście pozostałych członków danej instytucji do funkcjonowania w nowych okolicznościach.

Szczecińscy prawnicy prawdopodobnie przyjęli taki model przeprowadzenia rozliczeń od funkcjonariuszy szczecińskiego Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego. Tam wydarzenia te przebiegały w identyczny sposób. Całą odpowiedzialnością obciążono Eliasza Kotona kierującego wówczas pracami szczecińskiej bezpieki.

Należy jednak zaznaczyć, że nie całe środowisko prawnicze akceptowało takie postępowanie. Według informacji przekazywanych do UB, a następnie do SB poprzez tajnych współpracowników część szczecińskiej palestry, w szczególności osoby skupione wokół mecenasa Romana Łyczywka[4] domagały się usunięcia skompromitowanych jednostek z grona adwokatury[5]. Niestety, postulaty nie zostały wprowadzone w życie. Grupa ta jednakże odegrała bardzo ważną rolę w trakcie wydarzeń z przełomu 1956 i 1957 roku w Szczecinie. Wspólnie z częścią szczecińskich lekarzy i naukowców doprowadzili do powrotu jezuitów z ojcem Władysławem Siwkiem na czele do Szczecina, a następnie byli jednymi z założycieli szczecińskiego Klubu Inteligencji Katolickiej.

Reasumując należy stwierdzić, że szczecińskie środowisko prawnicze w czasie przemian październikowych nie potrafiło rozliczyć się ze swoją przeszłością. Ograniczyło się ono praktycznie do usunięcia z jego grona Kazimierza Golczewskiego, który ewidentnie miał krew na rękach. Było to w rzeczywistości rozliczenie pozorne, nieobejmujące szeregowych sędziów, prokuratorów i adwokatów, którzy swoją działalnością przyczynili się do wydania wielu łamiących prawo wyroków, często noszących znamiona zbrodni sądowych. [ ]

BP w Szczecinie; od 15 IX 1956 kierownik WUds.BP w Gdańsku; 16 XI 1956 r. - odwołany z zajmowanego stanowiska; 31 V 1957r.- zwolniony ze służby; 4) Roman Łyczywek- (8 II 1916-4 X 1994), adwokat, publicysta, dr nauk prawnych, W czasie okupacji niemieckiej członek Szarych Szeregów, brał udział w Powstaniu Warszawskim. Od VII 1945 r. w Szczecinie, represjonowany przez UB w latach 1949/1950 pod zarzutem rzekomego szpiegostwa; wicedziekan Naczelnej Rady Adwokackiej w Szczecinie 1945-1959; w latach 1956-1959 i 1982-1994 członek Naczelnej Rady Adwokackiej; 5) Archiwum IPN Szczecin , IPN Po 0016/117.

Basieńko do zobaczenia w...

W dniu 6 grudnia 2006 roku odeszła od nas na zawsze serdeczna koleżanka – sędzia i radca prawny Barbara Krzyżanowska

Wieczorem 8 grudnia w Bazylice Archikatedralnej w Szczecinie wspólnie z wieloma koleżankami i kolegami uczestniczyłam w ceremonii, z której przyczyną – z największą trudnością – pogodzić musiała się nasza świadomość.

Przed głównym ołtarzem na katafalku stała prosta trumna, a przed nią fotografia uśmiechniętej Basi Krzyżanowskiej, poniżej natomiast zapalony znicz... Mszę świętą sprawował ks. Piotr Leśniak.

W wypełnionej niemal po brzegi Bazylice, jednak wielu z nas w ceremonii uczestniczyło jedynie fizycznie, bowiem w głowie ciągle wirowała myśl: jak to możliwe skoro jeszcze 1 grudnia z Basią, wśród śmiechu i zawodowych wspomnień, ucztowałyśmy u Halinki. To na cześć Basi, która zjechała z Krakowa, Halinka zorganizowała spotkanie. Zbliżający się dzień 4 grudnia – Barbary – skłonił nas do głośnego „Sto lat"...

Co z naszych życzeń?

Na myśl przychodzą słowa ks. Jana Twardowskiego z wiersza „Śpieszmy się": *Nie bądź pewny, że czas masz, bo pewność niepewna...*

Tak, każdy kto się narodził ma swój czas i datę – datę tajemną, i nie pomoże bunt – dlaczego właśnie teraz? Ten moment jest ukoronowaniem naszego dorobku, tu gdzie nas znali, gdzie przyszło nam żyć i pracować.

Uśmiechnięta Basia – taki obraz w mojej pamięci powstał w 1965 roku, kiedy jesienią poznałam Panią Sędzię Sądu Powiatowego w Szczecinie Barbarę Krzyżanowską – absolwentkę Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Pracowita, dobra koleżanka cierpliwie pomagająca młodszym wchodzącym w trudy pracy sędziego. Stanowcza, dokładna, wrażliwa; w todze i z łańcuchem na piersi rozpoznawała sprawy karne, a po sesji jeszcze znajdowała czas aby nas cierpliwie wysłuchać, doradzić, pocieszyć i pomóc. Jej ciepły, serdeczny uśmiech zjednywał i pomagał nabrać optymizmu, bo przecież sama chorowała i przeżyła poważną operację serca, znała trud rodzicielstwa i problemy rosnących dzieci, niepokój o daleko mieszkającą mamę. Dlatego rozmowa z Nią niosła zawsze ukojenie, nadzieję i siłę do walki w tych codziennych trudach.

Stan zdrowia i sytuacja rodzinna zadecydowały, że zmieniła barwy i przez wiele lat wykonywała zawód radcy prawnego w Szczecinie, a przez ostatnie 9 lat w Krakowie.

Basia zawsze bardzo troszczyła się o rodzinę, dlatego nie wahała się dzielić swojego czasu pomiędzy Szczecin i Kraków.

Jak na krakowiankę przystało zawsze stroił Ją piękny kapelusz, bądź okazały beret zawadiacko założony.

Bacznie obserwowała mijanych ludzi, aby nie przeoczyć nikogo ze znajomych, których tak lubiła. Ze wzajemnością.

Mimo upływu wielu lat każde spotkanie z Basią nawet przelotne sprawiało radość. Teraz, gdy piszę tę krótką notkę w mojej głowie jest obraz Jej uśmiechniętej twarzy i dźwięcznego głosu, a nie smutku i płonącego znicza...

Pożegnałyśmy Ciebie, Basiu, białymi różami – tak jak na Rynku Głównym w Krakowie wita się dostojnych gości – a więc do zobaczenia, bo tam wszyscy zmierzamy, gdzie Ty już jesteś...

Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą
Zostaną po nich buty i telefon głuchy...

A ja do słów ks. Jana Twardowskiego dodam, że pomimo to pozostają Oni w nas swoją szlachetnością i dobrocią jaką nas obdarzyli.

Eliza Adamus
Sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie
w stanie spoczynku

Maciej J. Nowak
doktorant w Zakładzie Prawa i Gospodarki Nieruchomościami na Akademii Rolniczej w Szczecinie
prawnik, historyk

Szczeciński Obszar Metropolitalny a polskie prawo

Określenie planu rozwoju gospodarczego Szczecina od dawien dawna stwarzało wiele pytań i problemów. Mało zauważalny jest fakt, że przy próbie odpowiedzi na owe pytania, bardzo pomocną może się tutaj okazać jedna z gałęzi prawa administracyjnego – szeroko rozumiane prawo zagospodarowania przestrzennego. W jego obrębie można bowiem odnaleźć zapisy regulujące (rzecz jasna – w ograniczonym stopniu) sytuację największych polskich miast. A Gród Gryfa do takiej grupy zdecydowanie można zaliczyć.

Ustawa o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym przy okazji charakterystyki planowania przestrzennego w województwie, w artykule 39 ustęp 6 wprowadza do polskiego prawa pojęcie obszaru metropolitalnego[1]. Pojęcie to istniało już dosyć długo w naukach ekonomicznych. Może i z tego powodu doktryna prawnicza niewiele uwagi poświęca rzeczonemu zagadnieniu, ograniczając się najczęściej do ogólnego stwierdzenia, że obszar metropolitalny to ustalony w koncepcji przestrzennego zagospodarowania kraju obszar dużego miasta oraz powiązanego z nim funkcjonalnie bezpośredniego otoczenia[2]. Oczywiście, definicję taką można uzupełniać o różne, bardziej szczegółowe zagadnienia. Metropolie muszą stanowić centra gospodarcze oddziałujące w skali regionalnej, subregionalnej i krajowej[3]. Funkcje metropolitalne, stanowiące formę koordynacji polityki ekonomicznej całego ośrodka wyznaczane są poprzez zlokalizowane na terenie miasta centralnego instytucje takie jak banki, szkoły, uczelnie, wyspecjalizowane szpitale, organy wymiaru sprawiedliwości, środki masowego przekazu, ośrodki kulturalne oraz administracja[4]. Unia Metropolii Polskich w roku 2003 dodała do tych wymogów konieczność posiadania przez obszar metropolitalny co najmniej 500 tysięcy mieszkańców.

Z obowiązującej od roku 2001 Koncepcji Polityki Przestrzennego Zagospodarowania Kraju wynika, że Szczecin wraz z gminami doń przyległymi (i dodatkowo gminą Stargard Szczeciński) tworzy jeden z krajowych obszarów metropolitalnych, zwany Szczecińskim Obszarem Metropolitalnym (SOM). Porównując nasz ośrodek do innych obszarów metropolitalnych, trzeba ze smutkiem skonstatować, że pod względem rozwoju SOM znajduje się na szarym końcu. Wydaje się, że nie ma jeszcze poważnie skoordynowanej współpracy pomiędzy centrum SOM, a jego częścią zewnętrzną[5]. Najważniejsze funkcje metropolitalne wyodrębniane w zachodniopomorskich aktach planistycznych to funkcja transportowa, przemysłowa, rozwoju gospodarki morskiej, naukowa oraz usługowa dla rolnictwa. W porównaniu chociażby z Wrocławskim Obszarem Metropolitalnym albo Trójmiejskim Obszarem Metropolitalnym wypada stwierdzić niedobór ilościowy i jakościowy funkcji gospodarczych oraz słabość funkcji kulturalnych. Rzecz jasna, trzeba uwzględniać mniejszy potencjał ekonomiczny SOM, jednakże nie zmienia to faktu, że na wspomnianym

1) Brzmi on następująco: Dla obszaru metropolitalnego uchwala się plan zagospodarowania przestrzennego obszaru województwa jako część planu zagospodarowania przestrzennego województwa; 2) Z. Niewiadomski (red.), Ustawa o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym. Komentarz, Warszawa 2005, s. 313. Zob. też: T. Bąkowski, Ustawa o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym. Komentarz, Zakamycze 2004., E. Radziszewski, Planowanie i zagospodarowanie przestrzenne. Przepisy i komentarz, Warszawa 2006; 3) M. Czornik, Miasto. Ekonomiczne aspekty funkcjonowania, Katowice 2004, s. 114., Z. Gontarski, Obszary metropolitalne w Polsce, Warszawa 1980, s. 167 – 175. W. Gaczek, Struktura przestrzeni rezydencjalnej Poznania. Studium analizy czynnikowej, Warszawa – Poznań 1979, s. 37. Z. Ziobrowski, Mierniki jakości przestrzeni miejskiej, Warszawa 1992, s. 29 – 30; 4) A. Wolaniuk, Funkcje metropolitalne Łodzi i ich rola w organizacji przestrzennej, Łódź 1997, s. 40; 5) Część centralna obszaru metropolitalnego to duże miasto, a część zewnętrzna – gminy przyległe do tego miasta. F. Gliszyński, Problematyka przestrzenna sytuacji mieszkaniowej i budownictwa mieszkaniowego Warszawy i jej strefy podmiejskiej, Warszawa 1967. Zgodnie z wymogami Koncepcji Polityki Przestrzennego Zagospodarowania Kraju od centrum obszaru metropolitalnego do jego granic maksymalna dopuszczalna odległość wynosi 50 kilometrów.

polu pozostaje jeszcze wiele, wiele do zrobienia. Pewnym pozytywnym sygnałem może być tutaj opracowanie przez Regionalne Biuro Gospodarki Przestrzennej Województwa Zachodniopomorskiego Koncepcji zagospodarowania przestrzennego strefy V Szczecińskiego Obszaru Metropolitalnego.

Otwartym pozostaje pytanie, czy dobrze jest, że prawo porusza tak szczegółowe zagadnienia, tworząc w ustawie o gospodarce nieruchomościami pojęcie „obszaru metropolitalnego". Czy nie lepiej może określanie celów, kierunków, ale także formy rozwoju pozostawić w pełni w gestii samorządu gminnego, powiatowego i wojewódzkiego. Wydaje się, że takie rozwiązanie nie zablokowałoby ani dyskusji o obszarze metropolitalnym, ani o funkcjach metropolitalnych i sposobach ich wdrażania. Sam przywołany na początku artykułu zapis ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym w żaden sposób nie upraszcza istniejących procedur, ani nie czyni ich bardziej klarownymi. Zapis ten nie polepsza też sam z siebie sytuacji gospodarczej Szczecińskiego Obszaru Metropolitalnego. Wszystko tutaj zależy od konkretnych decyzji podejmowanych na szczeblu przede wszystkim samorządowym. Decyzji możliwych do wydania na podstawie innych, bardziej już konkretnych przepisów prawnych.

Podsumowując: nie uchybiając w żadnym stopniu samej idei obszarów metropolitalnych jako takich, trzeba stwierdzić, iż choćby na przykładzie słabego rozwoju SOM, dotyczące rzeczonej tematyki przepisy z ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym poza szeroko rozumianą sferą aksjologiczną nie mają żadnego praktycznego przełożenia. [ ]

Stary jak świat dowcip mówi, że Pan Bóg na pewno nie wie dwóch rzeczy: co tak naprawdę myślą Jezuici i ile zgromadzeń żeńskich istnieje na świecie? W tym pierwszym pytaniu istnieje pewien podtekst historyczny, gdyż Jezuici jako jedyne zgromadzenie zakonne męskie obok zasadniczych ślubów: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa składają jeszcze jeden - posłuszeństwa Papieżowi; stąd na przestrzeni wieków rodziły się takie czy inne pytania, co do zasadniczych celów jakie mieli do spełnienia zakonnicy - Synowie św. Ignacego Loyoli. Natomiast sprawa zgromadzeń żeńskich rzeczywiście nie jest aż tak skomplikowana. Oczywiście wszystkie wspólnoty żeńskie są w Kościele skrupulatnie policzone (zajmuje się tym Kongregacja do spraw Zakonnych i Instytutów Świeckich), ale wielość tychże może rzeczywiście przyprawić o ból głowy, bo wiele z nich powstawało w lokalnych warunkach i na początku swojej działalności miały charakter ruchów religijnych lub charyzmatycznych.

Dla wielu z nas przechodząca siostra zakonna w habicie bądź też ubrana w świeckie rzeczy (istnieje bowiem wiele zgromadzeń żeńskich bezhabitowych) budzi nasz szacunek, gdyż taka kobieta poświęciła swoje życie służbie Kościołowi, służąc niejednokrotnie na bardzo trudnych odcinkach życia apostolskiego. Mało kto jednak zastanawia się nad tym faktem, iż siostra zakonna po okresie przygotowawczym (jest to specjalna formacja w domach zakonnych do tego celu stworzonych, gdzie przyszła siostra zakonna poznaje charyzmat własnego zgromadzenia i duchowo przygotowuje się do podjęcia obowiązków i zadań, które decyzją przełożonych zakonnych zostaną na nią nałożone) składa śluby wieczyste, które w swojej konsekwencji stanowią przeszkodę kanoniczną w prawie małżeńskim.

Zgodnie z przepisami Kodeksu Prawa Kanonicznego osoba (zakonnica bądź zakonnik) po publicznym złożeniu wieczystego ślubu czystości w instytucie zakonnym nie może ważnie zawrzeć sakramentalnego związku małżeńskiego. Zakaz zawierania małżeństwa przez osoby związane ślubem czystości wynika ze słuszności naturalnej, która domaga się dochowania wierności przyrzeczeniu złożonemu Bogu. Jest rzeczą oczywistą, iż małżeństwo zawarte przez za-

Publiczny ślub czystości jako przeszkoda małżeńska

[Ks. dr Janusz Posadzy]

konnicę bądź zakonnika uniemożliwiałoby w znacznym stopniu wypełnianie ślubów zakonnych, które w swojej istocie podkreślają ścisłą łączność osoby składającej śluby z Kościołem, któremu pragnie służyć poświęcając swoje życie, czas i zdolności.

W historii Kościoła jest rzeczą niezwykle ciekawą, iż wspólnoty zakonne (żeńskie i męskie) powstawały w wyniku łączenia się w grupy zakonników lub zakonnic. Pierwotnie bowiem zakonnicy przebywali w miejscach odosobnienia poświęcając swój czas przede wszystkim modlitwie, rozważaniu Pisma Św., pokonywaniu samych siebie w zmaganiu się z trudnościami losu. W pierwotnym Kościele zakonników, którzy decydowali się na życie w kompletnym odosobnieniu określano mianem pustelników. Rzeczywiście ich forma egzystencji była nacechowana życiem pośród nieprzyjaznych warunków klimatycznych i bytowych. Ta formuła życia pustelniczego przekształciła się następnie w bardziej wspólnotowy wymiar. Pustelnicy raz, czy dwa razy w ciągu dnia gromadzili się na wspólnych posiłkach i modlitwach. We wczesnym średniowieczu mamy już do czynienia ze wspólnotami modlitwy i życia apostolskiego zakonników i zakonnic. Stąd pojawiają się przepisy, które jasno wskazywały, iż osoby, które żyją w takich wspólnotach nie mogły zawierać ważnych związków małżeńskich. W prawie kościelnym za szczególnie niegodziwie zawarte uważano małżeństwo dziewic habitowych, których ślub czystości miał charakter publiczny, ponieważ był składany podczas uroczystej Liturgii wobec przedstawicieli Kościoła hierarchicznego z zachowaniem przepisów kościelnych. Ważnym momentem w historii średniowiecznego prawa zakonnego był Sobór Laterański II w 1139 roku, który w przepisach prawnych jasno wskazał, iż osoba, która złożyła publiczny ślub czystości nie może absolutnie zawrzeć ważnego związku małżeńskiego. Tym samym publiczny ślub czystości zakonnicy bądź zakonnika uznano za przeszkodę rozrywająca węzeł małżeński.

Przepisy Soboru Laterańskiego miały swoje potwierdzenie w dalszych normach prawnych, które doprecyzowywały przepisy, szczególnie gdy idzie o zrozumienie samego pojęcia „publiczny ślub czystości". W przepisach Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1917 roku jasno stwierdzono, iż profesja zakonna uznawana była za uroczystą, jeśli za taką uznał ją Kościół. Zgodnie z przepisami kościelnymi publiczny ślub czystości, aby mógł stanowić przeszkodę rozrywającą, musi być jednocześnie wieczysty, a więc złożony po upływie ślubów czasowych, zgodnie z przepisami zakonnymi.

Można sobie jednak zadać pytanie: Czy możliwym jest, aby zakonnik bądź zakonnica w ogóle mogli zawrzeć sakramentalny związek małżeński?

Kościół nigdy nie chciał stać w opozycji do wolności człowieka. Także wobec tych, którzy po dojrzałej i przemyślanej decyzji postanowili wobec Boga i Kościoła złożyć publiczny, dozgonny ślub życia w oparciu o rady ewangeliczne, przyrzekając bezżeństwo, ubóstwo i posłuszeństwo swoim przełożonym. Truizmem byłoby podkreślać, że życie jest bogatsze niż wszelkie przepisy prawne. Dla prawnika jest to oczywiste. Stąd i Kościół w swojej mądrości i w oparciu o podstawową zasadę miłości bliźniego w swoich przepisach ujął normy umożliwiające zakonnikowi bądź zakonnicy zwolnienie ze ślubów wieczystych złożonych wobec Boga i Kościoła. Osoba zakonna może skierować do swoich przełożonych prośbę o indult sekularyzacyjny, który stanowi podstawę do zwolnienia ze ślubów wieczystych. Przełożeni zakonni wraz z opinią swoją i swojej rady przesyłają prośbę zakonnicy bądź zakonnika do Stolicy Apostolskiej (jeśli zgromadzenie zakonne jest na prawie papieskim) albo do biskupa diecezjalnego (w przypadku jeśli zgromadzenie jest na prawie diecezjalnym). Po przeanalizowaniu wszystkich zebranych dokumentów i opinii stosowna instancja wydaje indult sekularyzacyjny, który prawnie udzielony i przyjęty przez odchodzącego zakonnika lub zakonnicę, zawiera dyspensę od wszystkich złożonych ślubów i obowiązków związanych z profesją zakonną.

Zupełnie inne przepisy prawa kanonicznego należy zastosować w przypadku kiedy zakonnik przyjął święcenia kapłańskie. Zakonnik, który przyjął święcenia po uzyskaniu indultu sekularyzującego lub prawnym wykluczeniu z instytutu zakonnego, nie jest wolny od przeszkody święceń kapłańskich. Na ten temat został poświęcony cały artykuł w jednym z wcześniejszych numerów „In Gremio". [ ]

„ – Tato, nie uważałem, jak robiłem, co robić?
- Jak nie uważałeś jak robiłeś, to rób co uważasz.”

Co robić?

Pamiętacie teorię Malthusa? Uczony ten twierdził m.in., że liczba ludności wzrasta w ciągu geometrycznym, natomiast zasoby niezbędne do wyżywienia tego pączkującego towarzystwa w ciągu arytmetycznym. To doprowadziło go do przekonania, że wojny są konieczne, bo pozwalają zachować pewną równowagę, niwelując wskazaną dysproporcję. Przypomniałem sobie o tym gdy usłyszałem o kolejnych projektach otwarcia wyważonych drzwi do wolnych zawodów prawniczych. Dla porządku trzeba powiedzieć, że wspomnianymi drzwiami zamknięto dostęp do urzędu prokuratorskiego i sędziowskiego. Co ja zresztą będę kombinował i bawił się w eufemizm - drzwi po prostu gwizdnięto i zamontowano gdzie indziej. Tym sposobem skanalizowano strumień zgłodniałej wiedzy, rzeszy wypluwanych co roku absolwentów prawa. Jest to piękny kanał, na całej swej długości. Co robić? Pytają nerwowo obecni adwokaci i radcowie, notariusze i komornicy.

Przenosząc prawo Malthusa na ich terytorium widzimy, że liczba tych prawników będzie wzrastać w ciągu geometrycznym natomiast liczba tych, którzy mają ich wyżywić nie tylko nie wzrasta, ale maleje: mamy przecież ujemny bilans w relacji powitania – pożegnania. Idąc za Malthusem trzeba wywołać wojnę, która doprowadzi do zmniejszenia liczby tych, którzy wykonują wolne zawody? To tylko jedna z możliwości, dość archaiczna i mało estetyczna. Są inne. Musicie podjąć działania kompleksowe i długofalowe. Zacznijcie od rzeczy najprostszych. Zadbajcie o to, aby liczba klientów wzrosła. Trzeba więc narobić klientów. Nie udawajcie, że nie wiecie jak... Do zasad etyki wykonywania zawodów zagrożonych należy wprowadzić obowiązek posiadania co najmniej piątki dzieci z tym zastrzeżeniem, że w chwili przystępowania aplikanta do egzaminu końcowego powinna ich być już trójka. Do rachunku liczyłyby się dzieci z każdego związku - to pewne ułatwienie, przynajmniej dla niektórych. W celu realizacji tego obowiązku osobnicy płci męskiej mogliby ubiegać się w uzasadnionych przypadkach o ustanowienia pełnomocnika z urzędu, po wykazaniu w sposób niebudzący wątpliwości, że ich starania nie przyniosły efektu. Udzielanie substytucji można pozostawić na dotychczasowych zasadach – dla obydwu płci. Koncepcja powinna zyskać aprobatę we wszystkich kręgach władzy tak świeckiej, jak i tej drugiej. Chodzi przecież o to, aby nas Polaków było więcej. Na efekty tych działań trzeba będzie jednak trochę poczekać. Bierzcie się więc do roboty.

Druga ścieżka wiedzie poprzez stanowcze poparcie tych koncepcji proponowanych przez najwyższe dzisiaj autorytety, które zmierzają do obniżenia wieku sprawców podlegających odpowiedzialności karnej na zasadach ogólnych. To wiąże się z reformą oświaty. Uważam za humanitarne, aby takiej odpowiedzialności podlegały osoby umiejące czytać i pisać. Dzieci należy posłać do szkoły w wieku pięciu lat. Chodzi o to, aby jak najszybciej były w stanie podpisać pełnomocnictwo czy upoważnienie do obrony oraz zapoznać się z aktami. Odrzucam projekty zakładające odpowiedzialność *nasciturusa* na takich zasadach jak dziedziczy. Osoby skazane, co oczywiste, nie mogłyby ubiegać się o przyjęcie na studia prawnicze, a podejrzane na aplikację. W interesie prawników już praktykujących jest, rzecz jasna, aby liczba takich osób stale rosła. Z tym konsekwentnie związane jest pełne poparcie dla tych działań miłościwie nam panujących, które zmierzają do penalizacji jak największej liczby zachowań ludzkich - to zwiększy popyt. Podobny skutek osiągnąć można za pomocą upowszechnienia i nadania odpowiedniej rangi instytucji donosów. Dzięki nim wzrośnie liczba postępowań. Pomawiać trzeba o takie przestępstwa, gdzie obrona z urzędu jest obligatoryjna. Należy zabiegać, aby anonim traktowany był na równi z dokumentem. Tutaj jest naprawdę szerokie pole do popisu.

Trzeci kierunek to samopomoc. We wszystkich sprawach wewnątrzkorporacyjnych trzeba wprowadzić przymus adwokacki, radcowski i notarialny. Wszystko należy załatwiać za pośrednictwem pełnomocnika. Każdy dokument musi mieć formę aktu notarialnego pod rygorem nieważności, a składki obligatoryjnie ściągane powinny być w trybie egzekucji komorniczej. Będzie to także urzeczywistnieniem idei solidarności i jedności środowiska.

[Para-Graf]

P.S. Polecam jako lekturę uzupełniającą:
Ars Amandi Owidiusza
Sztukę kochania M. Wisłockiej
Zapoznajcie się także z życiorysem Pawki Morozowa.

Kiedy przed rokiem, po raz pierwszy od czasów Elvisa Presleya, młodzi szczecińscy prawnicy spotkali się na I Balu Aplikanta były obawy, że próba wskrzeszenia tradycji wspólnych, karnawałowych szaleństw szybko dozna unicestwienia. Na szczęście idea rozbudziła zmysły i 9 lutego w gościnnym Camarillo Jazz Club znów mogliśmy bawić się z naszymi kolegami z wszystkich aplikacji na terenie szczecińskiej apelacji.

Progi zatem, wytwornych XIV-wiecznych wnętrz Ratusza Staromiejskiego na Podzamczu przekroczyli przyszli sędziowie, prokuratorzy, adwokaci, radcowie, notariusze i komornicy. W sumie ponad 170 osób i choć zabrzmi to może nieco niewiarygodnie, biletów zabrakło już trzy tygodnie wcześniej! Co prawda fraków i smokingów spotykanych na Balach w Operze Wiedeńskiej nie dostrzegliśmy, ale młoda prawnicza brać pomimo tego imponowała elegancją. Oczywiście z wiadomych względów damskie kreacje wzbudzały największy aplauz. Ogromne brawa otrzymała też Sandra Paziewicz, której pokaz flamenco rozgrzał wielu balowiczów do czerwoności i jak bacznie dostrzegliśmy niektórym rozmarzyły się andaluzyjskie klimaty. Co prawda na zewnątrz akurat szalała śnieżyca, to jednak dzięki jednemu z najlepszych didżejów północnej Polski słynnemu Tatinkowi i wspomnianej seniority atmosfera w trakcie całego balu była wyjątkowo gorąca. Nie tylko rzecz jasna na parkiecie, ale i w barze, gdzie spragnionym i zgłodniałym podawano wyjątkowe oryginalne kompozycje typu: „Advocat diabła", „Toga-toga", czy też „Drobne wykroczenie".

Punktem kulminacyjnym - podobnie jak przed rokiem - były wybory Królowej Balu. Tym razem wyłonione w trakcie wnikliwych męskich dyskusji przedstawicielki wszystkich zawodów musiały zaprezentować się na wybiegu, a ponadto odpowiedzieć na pytania, na które odpowiedzi trudno szukać w literaturze i orzecznictwie... Wszystkie kandydatki urzekały swoim pięknem, gracją i inteligencją, lecz ostatecznie zwyciężyła Paulina Arendt-aplikantka sądowa z II roku, która została poproszona o ustosunkowanie się, czy jej zdaniem bielizna Triumpha jest odpowiednia do zawodu sędziego... Odpowiedź, którą dyplomatycznie lepiej przemilczeć, tak jednak urzekła męskich członków jury, że przy wydawaniu werdyktu panowała podobno powszechna zgodność...

Tak jak i przed rokiem najzagorzalsi żegnali się z balem bladym świtem, rzecz jasna w szampańskim nastroju. Zdaniem szefowej Camarillo Agnieszki Lewińskiej, która niejeden już bal widziała, Bal Aplikanta był strzałem w dziesiątkę i jest przekonana, że w następnym karnawale znów będzie mogła nas gościć. Co do tego, że spotkamy się za rok na III Balu Aplikanta chyba nikt nie ma wątpliwości.

[Organizatorzy]

Kolejny Bal Adwokata

9 lutego br. odbył się Bal Adwokata. Tradycyjnym miejscem tego towarzyskiego wydarzenia była restauracja Atrium. Uczestnicy jak zwykle bawili się wyśmienicie, co widać na załączonych obrazkach.

[Redakcja]

Wyszukiwarka Instytucji – unikalna na rynku!

Szukasz właściwych miejscowo:

- kancelarii komorniczych,
- sądów powszechnych,
- prokuratur,
- samorządowych kolegiów odwoławczych,
- urzędów skarbowych?

Nowość!

Teraz także **kancelarie komornicze** wraz z adresem i numerem konta bankowego.

Wzbogaciliśmy Wyszukiwarkę o:
- 60 000 ulic,
- 47 000 miejscowości,
- 2500 gmin,
- informacje dot. 647 komorników.

Infolinia: 022 572-99-99

www.LexisNexis.pl

LexisNexis®